Nr. 45. Lwów. — Niedziela dnia 23 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10.
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półroku lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

...GLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. Wstępna Romany. Jutro: Macieja Ap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 2
Zachód „ „ 5 „ 28

Długość dnia 10 g. 26 m.
Przybyło dnia 3 min.

Od Administracji.

Upraszamy miesięcznych abonentów o wczesne odnawianie przedpłaty, aby uniknąć tego, co się stało w zeszłym miesiącu, mianowicie, że ci wszyscy, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie dostali pierwszych numerów z lutego, bo były całkiem wyczerpane.

Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że prenumerata miesięczna na prowincji kosztuje

1 zł. 10 ct.

a dwumiesięczna

2 zł. 10 ct

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lutego.

We francuskim senacie toczy się gorąca dyskusja nad wnioskiem p. Marcelego Barthe'a, który poważył się wystąpić z projektem nowej ustawy prasowej, krępującej wybryki dzienników. Projektant żąda, aby dziennik traktowany był jak żyjący człowiek i za każde wykroczenie przeciw ustawom, za każdą obrazę prywatnych osób, za ubliżające czci ludzkiej insynuacje i paszkwile pociągany był do sądowej odpowiedzialności, na równi z innymi śmiertelnikami. Ponieważ jednak dawniej przekonano się we Francji, — co faktem jest i we wszystkich innych krajach — że przysięgli, obawiając się zemsty „gazetników“, nigdy ich nie zasądzali, choć wina ich, nieraz ciężka, leżała jak na dłoni, przeto p. Marceli Barthe'a proponuje, aby procesa prasowe nie szły przed sąd przysięgłych, lecz przed trybunał sędziów państwowych.

Ruch w kierunku powstrzymania rozwydrzenia prasy jest oczywiście dla niej niemiły. W obec faktu, że mocarstwa wzajemnie się naśladują w wielu kwestjach, można przewidywać, że dziennikarskie wolności, zaprowadzone we Francji, będą powoli zastosowane w innych krajach, przedewszystkiem we Włoszech, Belgji, Holandji, Hiszpanji, słowem wszędzie tam, że prasa stoi po nad ustawami. Więc broniąc swego uprzywilejowanego stanowiska, cała prawie europejska prasa piętnuje i zwalcza wniosek senatora Barthe'a, piętnując go mianem, które nie wiadomo dla czego ma strasznie złą reputacją: mianem „wstecznictwa“, jak gdyby przeszłość, która miała tyle genialnych ludzi, nie zostawiła nic dobrego. W imię swobody słowa, swobody sumienia, kontroli społecznej nad rządem — w imię tych i wielu innych pięknych rzeczy, wszystkie dzienniki wystąpiły do walki z wnioskiem p. Barthe'a.

Rumor jest wielki, więc wspomnieć o nim było naszym obowiązkiem, a wspomniawszy, niechże już wolno nam będzie do stosu wypowiedzianych w tej sprawie zdań i nasze dorzucić.

Swoboda pióra a swawola pióra, to przecież pojęcia najzupełniej różne. Pierwsza jest konieczna, jeśli prasa ma oddawać usługi społeczeństwu; druga najskuteczniej przyczynia się do wprowadzenia opinji publicznej na manowce polityczne i moralne, do wyrobienia skłonności warcholskich i zamiłowania w skandalach, w karczemnych kłótniach. „Służmy poczciwej s ł a w i e !“ — wołał Kochanowski. — „Służmy niepoczciwej s p r a w i e !“ — mówi sobie coraz częściej dzisiejsza publicystyka. Idzie to nie od dzisiaj, nie od lat kilku i kilkunastu, a idzie w postępie geometrycznym. Zaczęło się, jak to zwykle bywa, od skażenia formy, od dobierania trywialnych wyrażeń, które miały dowodzić jędrności, a w gruncie rzeczy pokrywały brak myśli. Język powściągliwy i wytworny w najdrażliwszych nawet momentach, język dyplomacji i salonów zaczęto zastępować najprzód językiem zgromadzeń koleżeńskich, potem ulicy, w końcu szynkowni. Z tego logicznie musiała się wytworzyć bezwarunkowość chwalby lub potępienia. Cieniowanie, zawsze wymagające uwagi i pracy w malarzu i pisarzu, ustępowało przed pendzlem malarza pokojowego, wykonywającego swą pracę przez tekturowe patrony. Na tem się jednak nie zatrzymano. Oklepane rysunki malarzy pokojowych powszednieją zbyt prędko — i wreszcie nikt nie zwraca uwagi na ściany. Więc dla podniecenia stępiałej ciekawości rzucono się do malowania między banalnemi esami i floresami karykaturalnych portretów ludzi mniej lub więcej znanych, mniej lub więcej wybiegających nad pospolitość, mniej lub więcej mających własną fizjonomję moralną i umysłową, — zwłaszcza niepodobających się... malarzom pokojowym z jakichkolwiek pobudek, najczęściej prywatnych. Ale i to wkrótce, jak się mówi, przejadło. Więc dziś już pod malowidłami dziennikarskiemi mamy wypisane imiona i nazwiska ludzi znanych, wystawianych pod pręgierz publiczny przez pióra pseudonimów, lub nazwiska nie wiele więcej warte od pseudonimów.

Dobrze i zaszczytnie jest być stróżem moralności publicznej, ale kto sądzi surowo innych, musi mieć do tego prawo: — prawo czystości osobistej. wyrobionego zdania, kredytu moralnego u społeczeństwa, na który długą pracą zasługiwać trzeba. Tymczasem, kto są ci ludzie opinji publicznej, pobrzękującej blaszanemi halabardami, kto oni są w całej Europie? — Czasem, ale bardzo rzadko, są to „słudzy“ z trenów Jeremjasza, częściej ludzie wykolejeni, którzy wiele obiecywali a nic nie dotrzymali, bo zabrakło im najwyższej sztuki, — pracy; najczęściej ludzie niedorzeczni, nic nieumiejący, a jednak szukający w dziennikarstwie zarobku „dla nasycenia mizernego brzucha“, jak mówi Jeremjasz. Ich to wyłącznie jest dziełem, że dziennikarstwo europejskie schodzi teraz na ostatni szczebel moralności, na którym spotkać się musi z rozbójnictwem.

Dziennikarze ci rozumieją tylko „spekulacje.“ Spekulują na namiętności ogółu, na upodobania w widowisku skandalicznem lub w lżeniu osób, które wyrosły nad poziom i dla tego budzą zazdrość. Publiczność rzadko odwraca się od takiego nurzania się w rynsztoku, bo w skutek długich usiłowań malarzy pokojowych w dziennikarstwie nabrała upodobania w widoku walk karczemnych, skaziła w sobie smak i pojęcia o etyce dziennikarskiej.

Gdybyż to wszystko odbywało się przynajmniej w interesie społecznym, ale nie! Dobro publiczne, walka o zasady są tylko pokrywką dążeń spekulacyjnych. Więc kiedy tak dziennikarstwo nie jest już kapłaństwem, nie jest całopaleniem się na ołtarzu publicznego dobra, ale jest pospolitym bazarem, tedy społeczeństwa nie mają najmniejszego obowiązku nadawania dziennikom uprzywilejowanego stanowiska. Zresztą źle rekomenduje siebie ten, który z góry żąda dla się bezkarności: człowiek prawy nie boi się sądu Z tych wszystkich powodów, w interesie moralności społecznej, jesteśmy za wprowadzeniem takich prasowych hamulców, jakie proponuje francuski senator Barthe.

Korespondencje.

Wiedeń 20 lutego.

(?) Minister Dunajewski złożył oświadczenie w komisji budżetowej, że zwoła ankietę co do zmiany przepisów wykonawczych dodanych do ustawy spirytusowej. W ogóle najbardziej zajmujące, rzeczowe informacje koncentrują się teraz w komisjach, podczas gdy w pełnej Izbie dotychczas bywały tylko polityczne debaty i przelewanie z pustego w próżne. Jak to będzie tego roku, dotąd jeszcze niewiadomo. To wszakże zapisać wypada, że członkowie lewicy biorą w komisjach żywy udział w dyskusji, ale przeważnie jako krytycy, pesymiści i malkontenci.

Z dawniejszych oświadczeń ministra Bacquehema wiadomo, że rząd nosi się z myślą redukcji taryf osobowych na kolejach. Zasięgałem w tej mierze informacji i dowiedziałem się, że rzecz tak się ma. Rząd opiera się systemowi taryf strefowych, chce tylko taryfy na kolejach państwowych o $1/3$ część zniżyć. Projekt jest już gotowy i oddany już został do ministerstwa finansów. Tam go nie odrzucą, lecz obawiają się, że zapewne pierwszy rok przyniesie mniej dochodu i preliminują tę zniżkę na $1\frac{1}{2}$ miljona zł. Motywa działania rządu nie są mi znane i trudno je zrozumieć w obec powodzenia taryf strefowych na Węgrzech. Powiększenie ewentualne parku kolejowego, toż to inwestycja produkcyjna, wysoko się procentująca; można osobną w tym celu zaciągnąć pożyczkę amortyzacyjną. Zresztą trzeba i to mieć na względzie, że niepodobna tych spraw traktować tylko z fiskalnego stanowiska. Zwiększony ruch osób i towarów przynosi państwu i społeczeństwu także pośrednie korzyści, któreby powinny szalę przechylić, nawet w takim razie, gdyby z razu dochód był mniejszy. Ale obawa tego zmniejszenia się dochodu jest nie do pojęcia w obec rezultatów osiągniętych na Węgrzech. Tam liczba podróżnych tak wzrosła, że suma dochodów wcale się nie zmniejszyła i nie doznała uszczerbku nawet podczas zimy. Owszem dochody są znacznie wyższe, niż prowizorycznie preliminowano. I nie trzeba zapominać, że tam koleje państwowe płacą tak samo, jak prywatne podatek transportowy, od razu go z dochodów strącają i osobno uiszczają. Oto ostatni wykaz urzędowy węgierski:

od 1 do 10 lutego 1889	osób 101.046,	kufrów	9.573
„ „ „ 1890	„ 290.812	„	11.427
	+ osób 189.766,	kufrów	1854

Dochody wyniosły w tym samym czasie, to jest w przeciągu dziesięciu dni, od dnia 1 do 10 lutego:

w r. 1889 od osób	172,000 zł.
w r. 1890 „ „	202.000 „
Nadwyżka wynosi	30.000 zł.

od pakunków:

w r. 1889	6.000 zł.
w r. 1890	9.000 „
Nadwyżka	3.000 zł.

Taki rezultat w zimie, a więc wtedy gdy tylko ten jedzie, co koniecznie jechać musi, jest imponującym argumentem. Zatem w lecie i w jesieni dochód będzie podwójny. Nie można tedy zaprzeczyć, że Węgrzy śmiało idą naprzód — i dobrze im się wiedzie.

Dzisiaj nareszcie notable młodoczescy odbyli naradę nad sprawozdaniami swoich referentów, którym punktacje ugodowe przekazali. I cóż się pokazuje? Oto w ogóle przeciw ugodzie wystąpić nie mają odwagi; główne jej artykuły przyjąć muszą; występują oczywiście tylko przeciw utworzeniu kurji wielkiej posiadłości i krytykują postanowienia o szkołach dla mniejszości. Podobno ogłoszą jakiś manifest, w którym zapowiedzą swoję opozycyjną akcję w sejmie. Ale to wszystko jest tylko pozór; nie o rzecz idzie, rzecz jest środkiem tylko, a celem—potępienie staroczechów, wywrót ładu i harmonji w obozie czeskim, utrzymanie rozterki, walki bratobójczej. Należy wyszukać w ugodzie punkta złe, szkodliwe, żeby obwinić było można staroczechów, iż prawa narodu zdradzili, żeby lud przeciw nim podburzyć, żeby zawczasu wpływać na wybory przyszłoroczne do Rady państwa. Zgorszenie, warcholstwo, poświęcenie honoru i solidarności narodowej dla celów partyjnych, oto ponownie stwierdzone cnoty czeskich radykałów. Ugodzie nie zaszkodzą, tego oni sami chcieć nie mogą — i to jest niecna ich *ariére pensée*: „możemy powstawać przeciw ugodzie, oskarżać staroczechów, bo to ugodzie nie zaszkodzi, ale zaszkodzi za to staroczechom, więc nam pomoże.“ Przeciw niesumiennej agitacji radykałów powinniby staroczesi energiczniej się organizować i nie polegać na samym wpływie dobrej sprawy.

Dębina i jej dzisiejsze ceny.

O dzisiejszych cenach dębiny i marnowaniu u nas tego tak obecnie poszukiwanego materjału, znajdujemy ciekawą notatkę p. Emila Hołowkiewicza w *Sylwanie*, piśmie fachowem, będącem organem galicyjskiego Towarzystwa leśnego. Autor zna na wskroś nasze lasy, badał ich eksploatację i zagospodarowanie, a zdanie jego, oparte na gruntownej teorji i szerokiej praktyce, nie powinno przebrzmieć bez zwrócenia na siebie uwagi właścicieli lasów. Oto co pisze w tym przedmiocie p. E. Hołowkiewicz:

„Maluczkie kępy naszych dzisiejszych dębników i pojedyńczo rozrzucone stare rosochacze dębowe wśród lasów niskopiennych, to niby słabe echa, nie potrafią nam dać należytego pojęcia o wspaniałości i ogromie tych dębów, którymi szczycił się nasz kraj jeszcze przed 40 laty.

Przy gorączkowej, powiedziałbym, bezmyślnej eksploatacji dębów zużyto w przeciągu kilku deceniów takie zapasy, które przy zachowawczej gospodarce do użytkowania przez całe stulecie wystarczyć mogły.

Do szybkiej zagłady dąbrów przyczynił się sam dąb nastręczając lepszy odbyt i lepsze ceny właścicielowi, niż inne rodzaje rzeszy leśnej.

Przy wielkiej ofitości materjału i wszechstronnej konkurencji, utrzymywały się stosunkowo nizkie ceny, bo każdy starał się pozbyć starodrzewia, w obawie przed zniżeniem cen. Jeszcze przed kilkoma laty usiłowano dowodzić, że w skutek zastąpienia dębowego drzewa żelazem w budowie okrętów, mostów i innych budowli, nastąpi niezawodnie zniżenie cen dębiny i to spowodowało niejednego właściciela lasu do szybkiego pozbycia się dębów za bajecznie tanie ceny.

Te proroctwa nie ziściły się, i właśnie, kiedy niejeden właściciel pozbył się resztek swoich lasów dębowych, rosły ceny użytkowego drzewa dębowego do takiej wysokości, o jakiej się nikomu przed 3 laty nie śniło.

Mam właśnie przed sobą cenniki drzewa użytkowego dębowego z r. 1880 z okolic Drohobycza i Bolechowa (około 18 kilometrów od kolei) i wyniki sprzedaży od tego czasu do r. 1889.

W r. 1880 nałożono ceny użytkowego dębowego drzewa za 1 metr. kub. zbitej masy w stanie okrągłym na pniu od 3 do 3 zł. 50 ct., od r. 1880 do 1887 chwiały się ceny od 3 zł. 50 ct. do 5 zł., w r. 1888 doszły do 7 i 8 zł., a w r. 1889 przy odbytych licytacjach do 11 a nawet 11 zł. 50 ct.

Do jakiej wysokości dojdą ceny dębiny w najkrótszym czasie, trudno nawet przewidzieć, bo popyt wzmaga się gwałtownie i nie można nastarczyć wymogom zagranicy, do fabryk wagonów i mebli, na parkiety, dęgi, fryzy i t. d.

Żaden materjał drzewny nie poszedł w cenach tak wysoko jak dębina, i który właściciel sprzedał dębinę w r. 1889 zamiast w r. 1883, zyskał obok przyrostu w samych dyferencjach cen przeszło 300%.

W okolicy wyżej opisanej przy tych samych warunkach notowano cenę 1 m. kub. drzewa klocowego jodłowego i świerkowego na pniu po 1 zł. 40 ct. w r. 1889 doszły ceny do 2 zł., podniosły się zatem zaledwie o 30%.

Na targach wiedeńskich notują w r. 1890 następujące ceny tartego materjału dębowego:

1 metr kub. desek i brusów (niesortowanych) 38 — 44 zł.

1 metr kub. dębowych fryzów (niesortowanych) 40 — 46 zł.

1 metr kub. rozsortowanego materjału do 50 zł.

Przypuśćmy, że kupiec płaci 1 metr kub. grubszego drzewa klocowego dębowego na pniu po 11 zł. i otrzyma z niego gotowego tartego materjału 0·78 metr.

Cena transportu do kolei i tarcia może kosztować najwyżej 5 zł.

Jeden wagon z okolicy Drohobycza do Wiednia kosztuje 100 zł., a ładunek jednego wagonu może zawierać 10 metr. tartego materjału, na co potrzeba około 15 mtr. kub. drzewa krągłego.

Wartość 15 mtr. kub. drzewa krągłego, po 11 zł. płaconego, zredukowanego do 10 metrów kub. materjału tartego, wynosi 165 zł., wyróbka i dostawa $15 \times 5 = 75$ zł., zatem razem 240 zł., gdy wartość materjału tartego wynosi na targu wiedeńskim przeciętnie 340 zł.

Zatem, przy tak znacznej cenie kupna drzewa na pniu, zyskuje kupiec jeszcze przy jednym wagonie drzewa około 100 zł.

Temi kilko a słowy chciałem zwrócić uwagę właścicieli lasów. by nierozważnie nie pozbywali się resztek lasów dębowych, według dotychczasowego zwyczaju za bezcen.

Jeżeli dziś lepszy dąb przy zresztą odpowiednich warunkach komunikacji reprezentuje przeciętnie wartość około 30 zł., należałoby przed

---

24)

DZIDZIA.

Przez
ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Dokończenie.)

Pan Pawęża miał teraz sfałdowane czoło, a ze mną był coraz otwartszy i coraz większą okazywał mi życzliwość, więc rzekł mi raz:

— Ach przepraszam cię, (mówił mi już „ty“ ...zaczął tak mówić mi ty ni z tego, ni z owego) przepraszam cię... znowu się pomyliłem, ale taką mam skłopotaną głowę... mamy wielkie zmartwienie... moja żona jest tak przybita. Dzidzia widocznie chora znowu... i to na jakąś nerwową chorobę. Nie wiemy co jej jest. Lekarze przepisali kurację, ale zapewne trzeba ją będzie wywieźć na południe. Co za los, tak kochając dziecko, wiecznie drżeć o jego życie! Już myśleliśmy, że będzie zdrowa, pozbywszy się błednicy... Teraz i błednica powraca, i jakieś rozpacze, łzy bez powodu, bezsenności, fantazje...

— Uważałem i ja, — rzekłem nieśmiało, — że panna Jadwiga chora.., humor jej się zmienił... bardzo rozdrażniona.

— Ach, to prawdziwe nieszczęście!..! Od urodzenia wiecznie chora! Sto razy mieliśmy ją już za straconą...

Cały dom tylko o chorobie Dzidzi mówił, cały dom rozpaczał. Pewnego dnia nadmieniłem pani Pawężynie, że może lekcje męczyły pannę Jadwigę, i może należało ich zaprzestać. Ale podobno Dzidzia nie chciała:

Wprawdzie nic się teraz nie uczyła; tylkośmy czytali trochę... ja coś opowiadałem. Czasem całą godzinę przesiedziała z głową, odrzuconą na oparcie fotelu, zamyślona, jakby rozmarzona... To znowu wyprawiała mi sceny... prawdziwe sceny, jak żona mężowi! Com powiedział, było źle! Pytała mię z ironją, czy się kuruję u tej panny, o której wspomniałem. Nie chciałem jej drażnić, więc powiedziałem, że się leczę i już zaczynam być po trochu sentymentalny.

Ale najgorzej było, gdy się te wszystkie gniewy, marzenia i smutki w łzy zamieniały.

Byłbym djabłu duszę zapisał, byle Dzidzia nie płakała. Dawniej było to takie wesołe, a teraz, byle co, lament!

Już nie wspominała ani o Pawrowskim, ani o Leosiu. Pierwszy po karnawale podobno zupełnie z Warszawy wyjechał, drugi rzadziej teraz bywał u Pawężów. Może wyjazd Pawrowskiego tak dotknął to stworzenie, niemogące znieść, by go nie kochano, gdy dawało trochę serca? Raz wydawało mi się to możebnem, to znowu byłem pewien, że Dzidzia za Pawrowskim nie tęskniła. Nie mogłem się niczego domyśleć, ale też bardzo domyślny nie byłem. Nie mogłem naprzykład w żaden sposób dojść, czego odemnie chciała panna Guerin. Gdybym mógł przypuścić, że mnie, który kończyłem trzeci kurs uniwersytetu, ktokolwiek na świecie mógł wziąć za głupca, tobym musiał przypuścić, iż migi Francuzki znaczyły, że jestem głupcem. No, ale tego przecie z pewnością powiedzieć nie chciała.

Dzidzia mizerniała i bladła coraz bardziej. Lekarze wysyłali ją koniecznie na południe. Nie chciała opuścić Warszawy, ale pracowano nad jej uporem; wreszcie miłość Dzidzi dla matki zwyciężyła. Moje kochanie zgodziło się jechać. Cała rodzina wybierała się w podróż, gdyż Dzidzia oświadczyła, że nie mogłaby żyć, gdyby się musiała rozdzielić z którem z rodziców lub z siostrami. Ale to najzabawniejsze, że mnie zabrać chciała. Wbiła sobie w główkę, że ona koniecznie potrzebuje lekcji, i że pan Pawęża tak niewyraźnie pisze, iż bez sekretarza obejść się nie będzie mógł. I dalejże mnie tedy gwałtem zabierać! Tłómaczę się, że nie mogę, że egzamina za pasem, a ona swoje i swoje! Nie rozumiała, by jej się ktokolwiek mógł oprzeć. Płakała, nóżką tupała, prosiła, rozkazywała ze zmarszczonem czołem... Jużem chciał odprawić nowennę do Przemienienia Pańskiego, bo pani Bulska utrzymywała, że to był niezawodny sposób, jeżeli kto potrzebował, żeby mu się co odmieniło. Moja Dzidzia jedyna! Jakbym ja był chętnie z nią do Włoch pojechał... a nawet na koniec świata, ale coby byli powiedzieli Michaś i Stefan? Najwięcej się ich bałem, i bardzo długo myśl o nich utrzymywała we mnie siłą oporu; wreszcie jednak postanowiłem wszystko w trąbę puścić i jechać.

Wieczorem z wielką nieśmiałością powiedziałem panu Pawęży, iż, skoro panna Jadwiga tak koniecznie sobie życzy... Ale pan Pawęża wyraźnie i stanowczo się oparł. Kraj zanadto potrzebował takich obowiązkowych, pracowitych a skromnych młodych ludzi, by można było dla jakichkolwiek względów stawiać im zapory w karjerze naukowej... Fantazja Dzidzi była chorobliwą zachcianką... biedne dziecię nie rozumiało, że były na świecie rzeczy niemożliwe... On, ojciec, musiał w tym razie stawiać opór dziecku, któremu zwykle niczego odmówić nie mógł.

Moja chętka przejechania się do Włoch pierwszą klasą w proch się obróciła. Gdy mnie pan Pawęża tak zimną wodą oblał, wydało mi się bowiem, że mnie ktoś okradł z czegoś bardzo dobrego i kosztownego, a zostałem tylko okradziony z najgłupszej myśli w świecie. Jak to dobrze, iż Michaś i Stefan nigdy najlżejszego pojęcia o niej nie mieli! Toby mnie dopiero oczy wypiekali. Już i tak nie dawali mi spokoju. Wyciągnęli któryś z moich sonetów i nie nazywali mnie już inaczej, jak „Wieszcz“. Przezwisko to poczęło kursować między szerszem kołem kolegów, i nawet ta gęś, Bulska, przyjęła je. Kiedyś wpada Michaś na obiad i woła:

— Myślałem, że Wieszcza jeszcze nie ma!

A Bulska:

— Już od kwadransa czeka... To pan się zawsze spóźnia!

Na moję biedę dla zabawienia Dzidzi powiedziałem jej o tym „Wieszczu“. Naparła się sonetu. Sonetu i sonetu! Musiałem jej przynieść ten pierwszy z „palmą wyniosłą“, bo inne były zanadto erotyczne. Dopieroż się wypytywać, kto to był ową palmą na pustyni mego życia.

— To musi być jakaś wysoka osoba?.. z pewnością nie malutka?.. Prawda, że nie malutka?

Trzy te zdania wypowiedziała, podnosząc za każdem głos o kilka tonów. Widziałem, że łzy były pod samym wierzchem, więc co najprędzej przyznałem, że to była olbrzymka.

— Bardzo, bardzo wysoka... jedna z najwyżwyższych kobiet...

Dałżem sobie!

Dzidzia w płacz! A to w taki ten zły płacz, co to wśród łkań wybucha gorzkiemi słowami. Poczęła mi wyrzucać, że ją oszukiwałem, że byłem obrzydliwym, wstrętnym kłamcą, że jej wmawiałem, iż nie kocham nikogo, a ja oddawna miałem tę olbrzymkę... tę palmę... Jej było wszystko jedno, kogo ja kochałem... mogłem sobie kochać choćby cesarzowę chińską, choćby pannę Guerin, ale ona, Dzidzia, była wychowana w wacie i nie mogła znosić, by ją okłamywano bezczelnie — bez miłosierdzia! Nikt nigdy jej nie okłamywał... nie była przyzwyczajona...

Dzidzia była po prostu zła w tej chwili. Co to za okropna choroba te nerwy! Ja naturalnie uszy po sobie i cicho!..

— Nie stój że pan jak kołek w płocie, — wołała Dzidzia, — mów pan! Brońże się pan trochę!

— Panno Jadwigo... ja doprawdy.. może przynieść pani szklankę wody?.. może jakie krople?..

— Pan nie masz krwi w żyłach, — mówiła Dzidzia, — pan jesteś ślepy i głuchy...

Moje najdroższe biedactwo! Żeby jej było przynajmniej ulgę przynosiło takie wyzłoszczenie się na mnie. Ale gdzie tam! Padła na fotel zakrywając oczy rękami. Myślałem, że mdleje, i pobiegłem po panią Pawężynę, która się przed córką rzuciła na kolana, a potem prawie na rękach zabrała ją z gabinetu.

Pakowano się na gwałt u Pawężów. Kiedy wyjeżdżać, to wyjeżdżać natychmiast! Dzidzia nie chciała czekać ani chwili. Kraj jej obrzydł, obrzydła jej Warszawa, ale szczególniej Warszawianie! Żeby już ich mieć co najdalej za sobą! A że nie zobaczy już ich nigdy więcej, to wie o tem doskonale, bo ona już nie powróci... czuje to i nie myli się... Umrze tam na obcej ziemi... zdala od wszystkiego, na co jej oczy patrzały od dzieciństwa.

Błagałem ją, by była dobrej myśli... by nie mówiła o śmierci... ale ona wciąż:

— Umrę!.. zobaczysz pan, że umrę!.. czuję to, wiem! I cóż tam wielkiego?.. Rodzice tylko płakać będą... dla nikogo więcej nie będę „niezapomnianą“.

Biedactwo, mordowało siebie, ale mordowało i mnie okrutnie.

— Jechać!... jechać co najprędzej! — mówiła jakby w gorączce — bo mi już tak pilno do spoczynku; a ja tu nie mogę się uspokoić, nie mogę się uciszyć!

Miano wyjeżdżać we środę, ale przyspieszono wyjazd do wtorku; potem wyznaczono go na poniedziałek, bo niecierpliwość Dzidzi do najwyższego dochodziła stopnia, i bano się jakiego nerwowego ataku. Cały dom był w rozruchu, w niepokoju i w pracy. Nie wychodziłem prawie od Pawężów. Porządkowałem papiery pana, chowałem książki do szaf; prawie że suknie pań pakowałem.

W niedzielę wieczorem zamęt doszedł do najwyższego stopnia. Każdy swoją drogą za czemś się rozbijał; tylko Dzidzia siedziała jak martwa w rogu kanapy. Przed podróżą zaniechała kunsztownego uczesania włosów i po staremu spuściła na plecy dwa długie choć już nie tak grube warkocze. Znalazłem się koło niej sam nie wiem jak, bo miałem jeszcze rachunki pana do sprawdzenia. Usiadłem na małym stołeczku prawie u nóg Dzidzi. Byłem smutny do głębi duszy. Odkąd poznałem moję jedyną, drżałem, by mi jej nie zabrał świat... ludzie... Teraz zabierał mi ją wróg gorszy i nielitościwszy: choroba. Czemuż ja nie mogłem cierpieć na jej miejscu!

Tak rozmyślając, patrzałem na warkocz blond, biegnący po ciemnej sukni Dzidzi, lubując się jego odbłyskami złotemi.

— Widzisz pan jaki cienki — rzekła Dzidzia — połowa go tylko została; włosy tak wychodzą z biednej głowy... tak często boli.

Przymknęła oczy, jakby ją światło raziło. To spuszczanie się jej powiek ośmieliło mnie do podniesienia na nią wzroku. Patrząc, czułem, że spędzam z nią może ostatni wieczór w życiu. — Miała złe przeczucia; kto wie czy ją ujrzę jeszcze kiedy? Przez rok cały była mojem szczęściem, moją męką. Błogosławiłem ją za wszystko, co miałem od niej w sercu, co mi zostawiała w pamięci. Tak byłem wzruszony, że oddech mój się przyspieszył; w duszy nie było już miejsca ani na nieśmiałość, ani na żadne względy światowe. Zapomniałem o wszystkiem, co nie było Dzidzią; schyliłem się i — sam nie wiem, jak się to stało — przyłożyłem usta do warkocza.

Dzidzia nagle krzyknęła, jakby ją był ten pocałunek zabolał. Zerwała się z kanapy i stanęła z twarzą w płomieniach, z oczami szeroko rozwartemi.

— Przebacz mi pani — szeptałem napół przytomny; — sam nie wiem jak się to stało, sam nie wiem... ten warkocz tak ciągnął usta, same do niego poszły... Ale ja już odchodzę, może się nie zobaczymy nigdy... już odchodzę.

Oczy Dzidzi zabłysły jak dwa węgle, potem nagle zapełniły się łzami.

oddaniem się na łaskę lub niełaskę handlarza poradzić się ludzi fachowych, którzyby las poprzednio oglądnęli, by pewne dane do otrzymania poglądu na wartość drzewa wypośrodkować.

List do Redakcji.

(W sprawie dzierżawców.)

Kto bada stosunki rolnicze naszego kraju, ten bezwzględnie przyznać musi, że najdotkliwszą klęskę, z powodu zupełnego nieurodzaju w przeszłym roku, ponosi liczna klasa naszych dzierżawców. Nadzwyczaj nizkie ceny zboża od lat kilku, przy wysokiej cenie roli — postawiły już bardzo wielu z nich nad brzegiem ruiny, a zeszłoroczna klęska — jest już zupełną ruiną, która dziesiątki dzierżawców wraz z rodzinami pozbawia powszedniego chleba i zmusza ich pójść na tułaczkę i na poniewierkę ludzi. Jeżeli rząd i kraj przychodzi z pomocą ludowi naszemu, powinien się zaopiekować i liczną klasą naszych dzierżawców, o których z całą prawdą powiedzieć można, że są klasą upośledzoną, bo znikąd ratunku i pomocy dokołatać się nie mogą. O jednym fakcie pomocy doszło do mej wiadomości. Mam tedy sobie za obowiązek podać go do publicznej wiadomości. Oto Ojcowie Dominikanie, którzy mają dość wielkie dobra ziemskie w naszym kraju, pospuszczali znaczną część z tenuty swoim dzierżawcom. Świadczy to nietylko o miłości chrześcijańskiej, ale i o miłości kraju i o dobrze zrozumianym interesie własnym.

Powinniby wszyscy więksi właściciele ziemscy i inne zakony, które posiadają dobra ziemskie jakoteż i arcybiskupstwo lwowskie obr. łac., uczynić to samo, a wiele rodzin zawdzięczać im będzie dalszą swoję egzystencję, a kraj nie omieszka zapisać tego czynu humanitarnego w swoich kronikach. *X*

Mały Fejleton.

Kobieta potwór.

Paryż w lutym.

Gdy wysiadłam z dorożki przed gmachem Morgi — uczułam się zrozpaczoną.

Długi, długi wąż ludzi okalał trotuary. Tu i ówdzie pan Municypalny pilnował porządku. — Małe gromadki wpuszczano do wnętrza gmachu, po dziesięć osób zaledwie. Gdy te wychodziły, następowała druga serja; czynność ta odbywała się powoli; ci, którzy wchodzili bawili długo w trupiarni, inni tymczasem czekali cierpliwie swej kolei.

Nie pozostało mi nic innego, jak zająć miejsce i stać tak co najmniej godzinę na wietrze, który od Sekwany niósł chłód wilgotny i jakąś woń zgniławą.

Cały Paryż tonął w gęstej mgle jesiennego ranku. Przedemną lewy brzeg Sekwany ciągnął się leniwie i tylko bulwar Saint-Bernard ze swemi hallami winnemi zdawał się budzić powoli. — Na Cité panowała prawie uroczysta cisza, pałace: sprawiedliwości i trybunału cywilnego, stały surowe, nieubłagane. — Hôtel Dieu w mgle owinięty szarą masą ciężko dźwigał się od ziemi. Kiedy niekiedy dorożka przemknęła cicho lub przesunął się wózek jakiś. Ani śladu kwiatów, rozsypanych tak obficie po bulwarach. Wszystko smutne, zamarłe, milczące...

Nawet Sekwana, ta wesoła kokietka, olśniewająca z taką energją na swym zielonawym grzbiecie eleganckie statki, krąży dokoła wyspy jak wąż olbrzymi, owijając swem tłustem cielskiem szare mury Morgi.

Jak wielki, olbrzymi grobowiec, sterczy wśród wody, wysuwając się z fal zimno, tajemniczo. — Frontem dotykając ziemi ma pozór trupiarni, tylna jej część w kształcie baszty, oblana wodą, maluchnemi okienkami na Sekwanę spogląda. I zda się jakimś potworem, czyhającym na swe ofiary. Rzeka-niewolnica ofiary te w postaci zgniłych trupów u stóp Morgi składa. Czasem przyniosą tu żywi ludzie jaką kobietę ze strzaskaną głową lub mężczyznę zakłutego nożami. Czasem trup samobójcy, którym wiatr kołysał dni kilka, spocznie na marmurowych płytach, lub ciało noworodka zmarznie jak bryła lodu we wnętrzu Morgi lecz Sekwana! ta Sekwana, co wieczór uilluminowana girlandami świateł, ta rzeka-kokietka nosząca z wdziękiem kobiety swój płaszcz z mory i szychu: ta Sekwana najwięcej w łonie swem kryje trupów, które barwę swą zdają się zapożyczać od tej wody tłustej, zielonej, kołyszącej umarłych na wieczny sen!...

Powoli — posuwam się naprzód.

Postępując z tłumem, znalazłam się już pod murami Morgi.

Sekwana znikła mi z przed oczu; miałam teraz przed sobą rozciekawione twarze ludzkie, urywki zdań wpadały mi w ucho.

— Kuferek ten największy, jak moja paczka na węgle...

— E! jakże dorosły mężczyzna mógłby się tam zmieścić...

— A jednak tak jest! Byłam tu wczoraj, jestem dziś, a pojutrze przyjdę z moją synową.

— Ja byłam tu wczoraj, ale się dotłoczyć nie mogłam...

— Hm! trzeba zrobić tak jak ja; wstać o siódmej, o ósmej być już przy drzwiach...

I mówiąca te słowa, tęga i okazała kobieta, w ubraniu prostej wyrobnicy, podparła się z dumą pod boki.

— To wszystko jedno! — odezwał się jakiś wybladły chłopak w różowej krawatce i czapce z daszkiem — nie musiało tam być wygodnie ojcu Gouffému w tej paczce.

Zgromadzeni śmiać się zaczęli.

— Sardynki mają wygodniej, to pewne!

Dziewczyna w ciemnym, sukiennym kostjumie, z włosami ufarbowanemi na rudo, pociągnęła za łokieć chłopca w różowym krawacie.

— Jak zemdleję — to wyniesiesz mnie na rękach?

Chłopak splunął i wzruszył ramionami.

— Zut! — odpowiedział, pociągając nosem — nie rób czułej, nie takie ty już Morgi widziałaś!

Dziewczyna zaczerwieniła się i chciała coś odpowiedzieć, gdy tłum popchnął się znowu i nagle wrzucono mnie w otwarte drzwi gmachu. — Znalazłam się w podłużnym, kamiennym przedsionku, którego ściana jedna była oszklona. Po za tem oszkleniem, na kamiennych wzniesieniach, leżały dwa trupy mężczyzn, owinięte aż pod szyję czarnemi kocami. Jeden z tych nieszczęśliwych miał zczerniałą górną część twarzy, drugi siwy starzec, znaleziony w Saint Cloud, zdawał się drzemać spokojnie, pełen majestatu i nieopisanej powagi.

Przez oszklony dach jasne światło całemi strugami oblewało oba trupy, a po za niemi rury, kadzie i krany bieliły się całe od lodu i szronu. Nikt jednak nie zatrzymał się przed temi trupami nieznanemi, znalezionemi przypadkowo na rozstajnych drogach. Wszyscy skupili się przed niewielkim kuferkiem, obitym ciemną skórą, kuferkiem zwykłym, angielskim, jakich tysiące przewija się przed naszemi oczami na dworcach kolei. Kufer ten, widocznie rozbity i naprawiony z mozołem, otwarty, ukazywał wewnątrz niewielką przestrzeń, w której prawie niepodobna było przypuścić pomieszczenie się człowieka.

A jednak tak było.

W kuferku tym z Paryża przewieziono do Lugdunu zwłoki komornika Gouffé, zamordowanego w sposób tajemniczy w d. 27 lipca, a potem znalezionego w Millety na polu pomiędzy zaroślami. Niedaleko trupa z łatwością odszukano rozbity widocznie kamieniem kufer, w którym musiały być zwłoki przewiezione. Ten właśnie kufer policja paryzka wystawiła w Mordze, prosząc o doniesienie, gdyby ktokolwiek poznał kufer lub wiedział cokolwiek o jego właścicielach...

I od rana do zmroku cały Paryż defilował przed tą żałobną paką, cały Paryż śmiejący się, drwiący ze wszystkiego, nawet ze zbrodni, które sam popełnia, cieszący się prawie z tego rozpasania, które go dokoła okrąża, jak Sekwana zimne mury Morgi.

I ciekawe, rozbawione, z nastraszonemi czubami nad czołami paryżaneczki, te paryżanki stanowiące dla każdego cudzoziemca wcielenie rozkoszy, stawały przed tajemniczym kufrem, wykrzywiając się pociesznie i sypiąc dowcipy, dwuznaczniki, żargonem ulicznym. Całe błoto bulwarów spływało mętną falą na ciemne deski kufra, który służył za trumnę trupowi człowieka, śmiejącego się może za życia przed każdą trumną, urągającemu każdej zbrodni, szydzącego z trupów, i uwielbiającego rozkosz chwili, pieniądze i bezmyślny uśmiech rozpustnicy.

I dziś cały legjon istot ufarbowanych na rudo, szczerzących zęby w oprawie warg wykarminowanych okrążył Morgę, domagając się ujrzenia kufra, w którym „się przejechał papa Gouffe“ z Paryża do Lugdunu.

Aż wreszcie, jednego zimowego popołudnia do gabinetu p. Goron, prefekta policji, weszła młoda kobieta z ufarbowaną na rudo czupryną, z olbrzymim Buffallem na rozwichrzonych włosach i pociągając rezolutnie długie końca boa, wyrzekła z przyjemnym uśmiechem:

— Jestem Gabrjela Bompard, wspólniczka p. Eyraud, mordercy Gouffégo.

Poczem sympatyczna paryżanka zrobiła sentymentalną minkę i spoglądając powabnie na przerażonego temi słowami p. Goron, dodała:

— Spodziewam się, że mi nie zrobicie nic złego...

I odwróciwszy się do lustra, zawieszonego nad kominkiem, czub farbowany poprawiać zaczęła.

* * *

Gabrjela Bompard jest obecnie bohaterką dnia w Paryżu.

Fotografje jej, wizerunki, bjografje są rozchwytywane. Ona — interesuje się niezmiernie swym tryumfem i zanudza dozorców jednem zapytaniem:

— Co o mnie piszą w dziennikach?

Kobieta ta brała niezaprzeczony i czynny udział w zamordowaniu Gouffégo. Za jej pomocą zwabiono nieszczęśliwego komornika do jej mieszkania na ulicy Tronchon-Ducoudray i tam zaduszono z celem rabunku. Jak się to stało, opisywać wam nie będę. Nie miejsce tutaj do zdawania dokładnego sprawozdania ze zbrodni, od której poprostu zimno się robi, lecz chodzi mi tu o kobietę, wmięszaną w tę sprawę, kobietę-Francuzkę, nie stanowiącą bynajmniej wyjątku pomiędzy swemi rodaczkami, kobietę mającą w swych żyłach chęć do rozpusty, łatwego użycia, śmiechu i... mordu. Takich, jak Gabrjela, są tu całe legjony, setki, tysiące... I patrząc, jak znikają wśród cieni ulicznych, jak się śpieszą, niby wracając z pracowni, lub biegną na bal szeleszcząc haftami spódnic, mimowoli chciałoby się porwać taką istotę za rękę i, patrząc w jej podmalowane oczy, zapytać:

— Kogo i gdzie zabiłaś? lub kiedy do zbrodni pomagałaś?...

Lecz można być z góry przekonaną, że każda z nich wybuchnie zamiast odpowiedzi rozkosznym śmiechem, bo one śmieją się zawsze i ze wszystkiego.

I Gabrjela Bompard wesoło czas spędza w swem więzieniu. Szczebiocze z dozorcami, dowcipkuje w gabinecie sędziego, a rozpytując się o chwilę rozpoczęcia procesu, mówi, kręcąc głową, jak ptak na gałęzi:

— Będę... *rudement chique* dnia tego. Pan Garanger obiecał mi sprawić nową suknię.

Co ją skłoniło, że sama dobrowolnie przyszła po powrocie z Ameryki do gabinetu sędziego i przyznała się do winy — zrozumieć łatwo. Pragnęła rozgłosu, sławy, choćby kosztem życia. Dziś zajmuje sobą cały Paryż, wodzi cały legjon sędziów za nos, opowiadając im co chwila nowe historje i śmieje się do rozpuku, widząc zamięszanie, jakie swemi kłamstwami sprowadza i ani na chwilę nie przestaje farbować rudą farbą włosów i pudrować swej ohydnej twarzy.

Jest to poprostu potwór, potwór moralny, który nawet zastanawia Francuzów, lecz zastanawia w dziwny sposób. Znajdują się tacy, którzy wprost czują dla tej zbrodniarki — *lâchons le môt*... miłość. Widocznie Gabrjela zna Francuzów, skoro kręcąc się w czterech ścianach swego więzienia, mówi wesoło:

— Zobaczycie, jak pysznie jeszcze za mąż pójdę!...

* * *

Nie biorę tu Gabrjeli jako oddzielnej jednostki, mówię tu o niej jako o istocie stanowiącej masę, przeważającą obecnie w społeczeństwie francuskich kobiet. Potwory te, traktowane dość uprzejmie, są towarzyszkami życia mężczyzn i to w latach ich młodości. Wiadomo, jaki wpływ ma kobieta, budząca życie w duszy i zmysłach mężczyzny, wiadomo, że nie on na nią, lecz ona na niego oddziaływa i niezatarte piętno na resztę życia zostawia. We Francji, a zwłaszcza w Paryżu, takie Gabrjele wplątują się w życie ludzkie i mimowoli wraz z pocałunkami wlewają w mężczyzn jad, jakim ich dusze są przesiąkłe.

Gabrjela Bompard z uśmiechem słucha planów zbrodni, jakie jej Eyraud przedstawia, z uśmiechem szyje worek dla ukrycia w nim ofiary. Z uśmiechem otwiera drzwi wchodzącemu do niej Gouffému i z uśmiechem ujmuje niby pieszczotliwie ręce komornika, aby ten nie mógł się bronić przeciw napaści. Poczem — dopomaga do łamania kości trupowi i zamknąwszy kuferek, najspokojniej kładzie się spać, mając obok siebie pakę z zamkniętym wewnątrz trupem.

Poddana badaniu sławnego Charcota, została uznana za istotę, działająca w pełni władz umysłowych; wszystko zaś to, co piszą dzienniki o jej zahypnotyzowaniu, Charcot odrzuca z energją. Według niego, dziewczyna ta jest zbrodniarką sprytną, jak zresztą tysiące!

Jak zresztą... tysiące!

Lecz z tych tysięcy powstają nowe szeregi i wszystkie one, jak rynsztoki błota, rozlewają się po kraju. Mężczyźni szukają obecnie wspólników nie w mężczyznach, lecz w kobietach. Nie wszystkie są tak gadatliwe i żądne sławy jak panna Bompard; są takie, które milczą lata całe i zaprawione na jednej ofierze, spełniają nowe mordy z pewną, coraz więcej rosnącą wprawą. Teorja Zoli co do dziedziczności zbrodni upadać nawet zaczyna. Zbrodniarki te mają najczęściej najzacniejsze rodziny, tak jak to się dzieje z Gabrjelą Bompard. Urodzona w Lille, z rodziców nieposzlakowanej uczciwości, otrzymała.... staranne wychowanie i wykształcenie. Przynajmniej tak donoszą dzienniki, a donoszą w następujących słowach:

— Gabrjela Bompard kształciła się długo i wyjątkowo starannie. Czyta bardzo dobrze i pisze prawie bez błędu...

Zdaje się, że tu jest słowo zagadki.

Dla Francuzki przeciętnej — mówię o mieszczankach, episjerkach, z których się Gabrjele rekrutują, starannem wykształceniem jest „pisanie prawie bez błędu“.

Proszę sobie wyobrazić dziewczynę z temperamentem gorącym, bujną imaginacją, ze zmysłami od dziecka rozigranemi, proszę sobie przedstawić taką isotę odbierającą wykształcenie, jakie u nas odbiera zwykła sługa.

Lecz sługa ma pracę fizyczną, która absorbuje i wypełnia jej dzień cały. Taka panna Bompard nie ma nic, jak włóczenie się z kąta w kąt, i pożeranie feljetonów *Gil Blas'a* lub drobnych wiadomości *Petit Journal'u*

Zastanówmy się nad tem, że... kobiecie francuskiej odebrano wiarę, ośmieszono legendę, oplwano ołtarz, a w zamian nie dano jej prawie nic, bo nie uczyniono wiedzy podstawą jej istnienia. Mówię tu ciągle o klasie średniej, a nawet i robotniczej, o tych dziewczynach, które w krótkich jeszcze sukniach siedzą w fotelach *Cafe chantant*, i zanoszą się ze śmiechu na widok karykatur, przedstawianych przez trzech ohydnych błaznów, lub biją szczere oklaski kankanującej w śmiertelnej koszuli Joannie d'Arc!

Żadnej poezji! żadnych wierzeń! żadnych chwil ciszy i zastanowienia — ciągłe podrażnienia rozognionych zmysłów, a w chwili rozpaczy nawet ułudnej egzaltacji, któraby tę rozpacz uspokoiła. Aby żyć w ten sposób, trzeba posiadać olbrzymie zasoby, a Francuzki zasobów tych nie posiadają i mieć nie chcą.

Cóż więc dziwnego, że takie panny Bompard, jak stado szakalic, obsiadło kraj cały, tańcząc kankana i mordując ludzi.

Daleka jestem od pesymizmu, lecz to, co mnie w tej chwili otacza i w co rękę, jak Tomasz niewierny kładę, jest o wiele straszniejsze, niż wam to opisać mogę.

* * *

Jasno świeciło słońce nad dachami Paryża.

Idąc ku Madelaine, wstąpiłam na ulicę Tronchon Ducoudray. Tłum ludzi zalegał chodniki. Przed sławnym domem, w którym odbyło się morderstwo Gouffégo, ciżba była tak wielka, że przejść można było z trudnością.

Na zapytanie moje o powód tego zbiegowiska odpowiedziano mi, że „Gabrjela Bompard znajduje się obecnie wewnątrz domu“.

Stanęłam, chcąc ją zobaczyć, gdyż fotografje, zdjęte już w więzieniu, dają mi słabe o wdziękach tej panny wyobrażenie. Zrobiono mi dobre miejsce z wyjątkową uprzejmością. Kilku sierżantów stało przy drzwiach domu. Zakryta dorożka czekała tuż koło chodnika.

W tłumie podawano sobie niektóre szczegóły.

Gdy Gabrjela weszła do pokoju, w którym odbyła się zbrodnia, podeszła najspokojniej do lustra i poprawiła włosy, poczem śmiejąc się usiadła na fotelu, w którym duszono Goufféego i odpowiadała chętnie na czynione jej pytania.

Ani śladu wzruszenia, żalu, choćby zmięszania. Czekałam długą chwilę.

Wreszcie na progu pojawiło się dwóch mężczyzn ciemno ubranych, sierżant, a po za nim młoda kobieta w długim ciemnym płaszczu w drobne kratki i kapeluszu z olbrzymieni skrzydłami.

Tłum rzucił się naprzód, krzyk się rozległ: *„c'est elle!... Bompard!... la fille Bompard!*

Ona, stanęła chwilkę i, mrużąc brzydkie, małe oczki, spojrzała na ten tłum ludzi ciekawych, niemal spragnionych jej widoku.

Płaska jej twarz rozjaśniła się, nos duży i niekształtny poruszył się, jakby nozdrzami pragnęła wciągnąć w siebie dowód swej sławy, a cała figurka drobna, niekształtna, z zapadłemi piersiami wyprostowała się.

I jakby pod wpływem słodkiej rozkoszy, Gabrjela otworzyła ukarminowane wargi i... wybuchnęła długim, rozkosznym śmiechem.

Tłum zaszemrał, odsuwając się instynktownie.

Kobieta potwór, śmiejąc się ciągle, wskoczyła do karety. Niektórzy z widzów wzruszali ramionami, inni uśmiechali się, ten i ów wyciągnął rękę w kierunku odjeżdżającej dorożki.

— *A l'eau! a l'eau la misérable!* — wołała jakaś stara kobieta.

Dwóch młodych Francuzów stało niedaleko mnie i prowadziło ożywioną rozmowę.

— *Elle est gentille, cette petite, elle a du chien!* mówił jeden.

— *Oui! pas mal.. et si elle sera acquitée, nous irons la voir!*

Kronika.

Lwów 22 lutego.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego Józefa Menkesa z St Pölten do obrębu galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów, a ta przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Andrzeja Wyczesanego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Przyrzowej, Michała Izworskiego stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Porębie wielkiej i Pawła Bochenka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rakowej.

Ofiara. W Przemyślanach, na wieczorku odbytym w Kasynie, zebrała p. Sabina Kozłowska 17 zł. 75 ct. i przeznaczyła te pieniądze do rozdania w następujący sposób: dla biednego studenta 2 zł. 75 ct., dla biednej wdowy z trojgiem dzieci 8 zł., dla osoby mieszkającej u p. Bartoszyńskiej we Lwowie, na placu Strzeleckim pod Nr. 2, 7 zł.

Rauty wielkopostne w naszem mieście rozpoczął świetnie wielki raut u pp. Stanisławostwa hr. Badenich w ubiegły czwartek.

Podczas rautu przygrywała kapela wojskowa pod kierownictwem p. Rolla.

W Kasynie wojskowem dziś pierwszy koncert w serji wielkopostnych koncertów, które dzięki uprzejmości pp. oficerów lwowskiego garnizonu, gromadzą zawsze bardzo liczną publiczność i zaliczane bywają do najprzyjemniejszych rozrywek wielkopostnych.

Początek dzisiejszego koncertu jak zwykle o godz. 7 i pół wieczorem.

Poseł Otto Hausner ma się ciągle jednakowo; w ciągu ostatniej doby nie zaszła żadna zmiana w stanie chorego.

Wybory do prezydjum Izby handlowo-przemysłowej nastąpią prawdopodobnie pojutrze, w poniedziałek, gdyż na ten dzień postanowiono zwołać *ad hoc* posiedzenie Izby. Mimo to do wczoraj wieczorem zaproszenia nie zostały doręczone, a wtajemniczeni w zakulisową akcję przedwyborczą przypuszczają, że przyczyną zwłoki jest to, iż dotąd nie osiągnięto porozumienia co do osób kandydatów. W liczbie tych kandydatów wymieniany jest jako kandydat do wiceprezydentury p. Jakób Piepes, chociaż prawie niepodobna być tak naiwnym, aby uwierzyć, żeby Izba do kierownictwa swojemi sprawami zechciała powołać człowieka, który jako dyrektor Towarzystwa zaliczkowego dowiódł, że najpoważniejsze sprawy bierze lekko i powierzchownie, a przez takie ich traktowanie naraził instytucję, której był kierownikiem, na dotkliwą szkodę materjalną i na jeszcze dotkliwszą klęskę moralną.

Jak słyszymy najwięcej szans na prezydenta Izby ma mieć p. Karol Schayer, długoletni i zasłużony jej członek.

W sprawie akcji ratunkowej odbieramy list następujący:

„W dziennikach czytam, że w wielu okolicach wschodniej Galicji będzie tegoroczny przednowek bardzo ciężkim. W moich stronach o tem mowy nie ma, owszem przeciwnie jest taki brak robotnika i czeladzi, jakiego nie doświadczyłem nigdy przedtem. Owóż aby zaradzić temu niedostatkowi, a zarazem przyjść w pomoc głodnym a pracować chcącym, ofiaruje się wziąć do siebie na roczną służbę sześciu fornali i dwie dziewki i na własny koszt ich sprowadzić. Ogłaszam to za pośrednictwem Szan. Redakcji bo sądzę, że za moim przykładem zechcą może pójść inni ziemianie, a taka pomoc będzie pono skuteczniejszą, niż wszelkie zapomogi, które z reguły, jak to dostrzegam w mojej okolicy, bywają marnowane i odwracają jeno od pracy naszego, z natury już leniwego włościanina.

Z szacunkiem *Henryk Wojakowski*, wieś Towarnica, poczta i stacja kolei państwowej Nowemiasto“.

Kierownictwo prokuratorji państwa z chwilą ustąpienia prokuratora, p. Girtlera, objął dr. Edward Sumper do czasu przyjazdu p. Fil. Woronieckiego z Sambora, który prawdopodobnie obejmie kierownictwo lwowskiej prokuratorji dopiero w połowie marca. Kto stanowczo zostanie następcą p. Girtlera, dotąd nie jest wiadomem, lecz jako najwybitniejsi kandydaci są wymieniani pp. Dylewski, Henzel, Spławski i Woroniecki.

Słynny podróżnik, dr. Emil Holub, rozpoczął w Krakowie szereg odczytów o zwyczajach i obyczajach pokoleń Beczuana i Matabel. Na pierwszy odczyt zebrało się bardzo mało publiczności, tak że prelegent pozwolił sobie na uwagę, że przed tak nielicznem audytorjum jeszcze nie wykładał. Odczyty te są w języku niemieckim.

Nowa epidemiczna choroba, zwana „Nona“, wybuchła nagle w okolicy Mantui we Włoszech. Dotknięci tą chorobą zapadają w sen letargiczny, który trwa długo i najczęściej prowadzi do niebezpiecznych i życiu zagrażających komplikacyj. Włoskie ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało osobną komisję lekarską w celu zbadania tej nowej choroby. Liczba zmarłych wzrasta z dniem każdym. Niektórzy lekarze twierdzą, że „Nona“ jest pewną odmianą influency, która i we Włoszech dała się we znaki.

Zmarli. W Samborze zmarł Sylwery Semkowicz, komisarz skarbowy, w 45 roku życia. — W Jaryczowie zmarła Leonia Matkowska, żona miejscowego gr. kat. proboszcza, w 69 roku życia. — W Złoczowie zmarła Amalja Antonina Kaflińska, żona adwokata w 25 roku życia.

Z Jarosławia nam piszą: Dnia 16 b. m. około godz. 5 zgromadzili się na dworcu kolejowym w Jarosławiu pp. reprezentanci miasta, oraz przybył wikarjusz parafjalny rzym. kat. obrządku ks. Bikowski.

Tak w salach poczekalnych, jako też na peronie obecnych było wiele osób. Gdy pociąg wjechał na stację, dały się słyszeć trzy salwy moździerzowe w Pawłosiowie. A młodzi hrabstwo Siemieńscy-Lewiccy, przyjęci przez reprezentację miasta, w której skład wchodzili pp. Pawlikowski, Jahl i Czyński, a powitani przez p. Frommla, dyrektora dóbr w Pawłosiowie, wsiedli do karety przystrojonej bukietami i udali się do Pawłosiowa. Pojazd zaprzężony w cztery konie, poprzedzał p. dyrektor Frommel, a z tyłu i z przodu towarzyszyła powozowi banderja z włościan oraz fornali dworskich w miejscowych, malowniczo się przedstawiających strojach. Przed pałacowym parkiem pawłosiowskim, wznosiła się majestatyczna brama, pełna zieleni, oraz przystrojona dwoma transparentami, z monogramem państwa młodych, artystycznie wykonaną koroną i napisami: „Witajcie nam“ i „Boże błogosław“. Tak w bramie, jakoteż w całej alei parkowej, na słupach zielenią ubranych powiewały chorągiewki o kolorze tak panny młodej, jako też pana młodego. Na gazonie przed pałacem w pośród malowniczego tła wieńców świerkowych, były rozstawione narzędzia rolnicze i zboże w snopach, jako istotna nagroda rolników za ich żmudną pracę, pełną trosk i znoju, oraz wianek ze zboża, pięknie wstążeczkami ubrany. W górnej facjacie pałacu, wyrobiona była korona z gałązek świerkowych. Przed pałacem, na którym powiewała chorągiew o kolorze hr. Siemieńskich, przybranym zielenią, oraz smukłemi świerkami, a przy głównem wejściu chorągiewkami i herbami obu połączonych rodzin, jako też wieńcem laurowym, zgromadzilisię ks. ks. proboszczowie z Radawy i Cetuli, dóbr p. młodego, oraz oficjaliści skarbowi, jako też reprezentanci gmin Pawłosiowa, Muniny, Tywonyi, Jankowic, Cetuli i Radawy, jako też uczniowie i uczennice tutejszej szkoły etatowej, z swoim profesorem na czele. Gdy hrabstwo wysiadłszy z powozu weszli na werandę pełną żywej zieloności, przyjęła ich winem, chlebem i solą pani Frommelowa, żona dyrektora dóbr Pawłosiowskich. Poczem przemówił pan Frommel w kilku gorących słowach, wznosząc okrzyk na cześć państwa młodych: „Niech żyją!“, który przytomni z zapałem trzykrotnie powtórzyli. Z kolei przedstawiciele gminy Pawłosiowa przywitawszy państwa młodych stosownym powitalnym wierszem, podali na tacy własnej roboty, dawnym u ludu polskiego obyczajem, bochen chleba i sól. Natenczas młoda para wypiła zdrowie ludu. Po przedstawieniu niektórych osób pp. młodzi strudzeni podróżą, cofnęli się do pięknie przybranych komnat. Natenczas dały się słyszeć strzały moździerzowe i pozapalano ognie bengalskie.

Dodać muszę, że Wp. Czyński z Jarosławia przysłał w darze państwu młodym piernik w swojej fabryce artystycznie wykonany. *W. A. Z.*

Z Gorlickiego nam piszą:

Dnia 17 bm. pochowaliśmy w Klimkówce (pow. gorlicki) zacnego i w całym powiecie znanego i szanowanego właściciela dóbr Klimkówki i Leszczyna, dra Juljusza Götzego.

Śp. Juljusz Götze, były pruski poddany, osiadł tutaj przed dwudziestu laty w swych dobrach, a przez cały tem czas — mimo własnej a bardzo dolegliwej słabości — spieszył w każdej chwili całkiem bezinteresownie zarówno do chaty najuboższego chłopka jak i do domów sąsiedzkich, aby swą radą i pomocą lekarską wspierać i pomagać chorym.

To też, aby mu oddać ostatnią posługę, pospieszyli wszyscy okoliczni księża obrządku rzymsko-katolickiego równie jak grecko-katolickiego, niemniej okoliczne obywatelstwo i lud wiejski w wielkiej liczbie. A żal szczery, który się malował na twarzach wszystkich obecnych, najlepiej świadczył jak śp. Juljusz był szanowany i jak wielką stratę przez zgon tego zacnego męża poniosła tutejsza okolica.

Cześć jego pamięci!

Wczorajsze walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego odbyło się przy udziale przeszło stu pięćdziesięciu uczestników, a posiedzenie to wypełniły prawie całkowicie wybory, albowiem tak sprawozdanie wydziału z czynności koła za rok ubiegły, jak i sprawozdanie kasowe za ten rok nie wywołały rozpraw, lecz jednomyślnie przyjęto je do zatwierdzającej wiadomości.

Zaraz następnie przedsięwzięto wybory do zarządu Koła na rok bieżący i przez aklamację wybranymi zostali:

Prezesem Koła p. Albert Wilczyński, zastępcą Henryk hr. Skarbek, sekretarzem p. Stanisław Pepłowski.

Mniej gładko poszły wybory dwunastu członków wydziału, bo głosowano pięciu odmiennemi listami; to też przy pierwszem głosowaniu wybrano tylko dziesięciu, a dopiero przez ściślejsze głosowanie dwóch brakujących członków wydziału. Weszli więc w skład wydziału panowie: dr. Hordyński Zdzisław, Konarski Franciszek, Kuczyński Franciszek, Marynowski Edward, Niewiadomski Stanisław, Sadowski Janusz, Sozański Michał, dr. Szydłowski Henryk, dr. Tarasiewicz Tadeusz, Woleński Władysław, Wszelaczyński Władysł., dr. Vogel Aleksander.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: dr. Goldman Bernard, Onyszkiewicz Z., Wybranowski L.

Po dokonanych wyborach uchwalono w zasadzie wniosek ustępującego wydziału, aby uskutecznić rewizję statutu Koła, i postanowiono poruczyć pracę tę komisji, do której wydział wybierze pięciu swoich członków i przybierze sześciu członków Koła.

Elaborat tej komisji przedłożony zostanie walnemu zgromadzeniu umyślnie dla tej sprawy zwołać się mającemu.

Z Krakowa piszą nam pod datą wczorajszą:

Sub auspiciis JE. Księcia biskupa krakowskiego odbyło się wczoraj uroczyste walne zgromadzenie stowarzyszenia masarzy i rzeźników w sali starożytnego tego cechu na Kotłowem.

Zgromadzeniu przewodniczył zasłużony cechmistrz p. Armółowicz.

Takie zgromadzenia odbywają się corocznie, a na nich bywa młodzież wpisywaną w szeregi terminatorów, bywa wyzwalaną na czeladź, oraz przyjmuje się do cechu majstrów, którzy przedtem złożyć muszą uroczystą przysięgę.

Tegoroczne zgromadzenie było uroczystsze, bo zaszczycił je swoją obecnością Książę biskup krakowski. Błogosławiąc wszedł on do sali cechowej, usiadł na przygotowanym tronie i ciepłem słowem powitał zgromadzonych.

Następnie odbyła się ceremonja wpisania do cechu czterech terminatorów i wyzwolenie czterech czeladzi (z których jeden ukończył gimnazjum), a dalej przyjęcie pięciu majstrów.

Ciekawą jest starodawna forma sesji cechowej, której każdy ze starszych pilnie przestrzega. W przemówieniach w ogóle znać religijność, nadającą obradom uroczystą cechę.

Począwszy od zagajenia obrad przez starszego, które się rozpoczyna tradycyjnem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, aż do dość długiej roty przysięgi — którą na klęczkach, trzymając palce na krucyfiksie wypowiadają nowi majstrowie — wszystko tchnie duchem religijności i przypomina odwieczne obyczaje cechowe.

Starszy (p. Stanisław Armółowicz) egzaminował z pacierza klęczących przed obradującymi majstrami terminatorów. Niepodobna przypuszczać nawet, żeby kilkunastoletni chłopcy, katolicy, nie umieli pacierza, a jednak jeden z nich — zalękniony powagą zebrania i chwili — tak się mylił i plątał, że nakazano mu wyjść ze sali i nie został zapisany.

Po dopełnieniu przyjęcia majstrów, którzy po przysiędze podają wszystkim ręce, napisał Ks. biskup w księdze pamiątkowej:

„Niech was Bóg błogosławi.“

„Albin“

„Książę Biskup krakowski.“

zwidził cały lokal i pożegnał zebranych odprowadzony przez starszyznę i dwóch członków cechu, niosących ozdobione kwiatami miecze (dar jednego z królów polskich), poczem w obecności rządowego komisarza

---

— Pan już odchodzisz? — zawołała. — Łatwo odejść temu, kto nie kocha. Ale ja urodziłam się malutka jak palec; chowano mnie w wacie, ogrzewano bańkami z gorącą wodą... ja nie mogę znieść, by mnie nie kochano, gdy ja...

Zakryła twarz rękami.

Czy to miało znaczyć, że ona... że Dzidzia.. Bałem się zrozumieć... stałem przed nią niemy, drżący.

Nagle tupnęła drobną swą nóżką i zawołała z gniewem:

— Czy chcesz mnie pan kochać, czy nie? Jeżeli nie chcesz, to odejdź pan odemnie i niech cię już nigdy nie zobaczę; jeżeli zaś chcesz, to po co masz odchodzić, i po co ja mam jechać do Włoch?

Rzuciłem się przed nią na kolana.

— Powiedziałeś mi pan w Pruszynie, że kobiecie duma nie pozwala... Ale żadna duma nie wytrzyma... Już robiłam, com mogła... brałam się na wszystkie sposoby... ale pan jesteś taki niepojętny...

— Już będę pojętny — szeptałem, — nauczę się być pojętnym... ja się łatwo uczę, nauczę się wierzyć w szczęście. Pani wiesz, ja już od roku... Ten sonet był dla pani.

— Ten z palmą?

— Napisałem dziesięć innych, ale spaliłem, bo Michaś i Stefan tylko czyhają... Czy mogę im powiedzieć, że... że pani mnie...

— Otóż nie podpowiem! — krzyknęła Dzidzia. — Sam, bez mej pomocy musisz pan dokończyć... sam wymówić głośno i wyraźnie... raz przecież wymówić!

— Że pani mnie kochasz! — zawołałem.

K O N I E C.

cechu, radzcy magistratu p. Ludwika Turnaua, prowadzono dalsze obrady.

Sesja zakończyła się obyczajową ucztą, urządzoną przez świeżo przyjętych majstrów.

Z Jarosławia nam donoszą, że wczoraj otwartą tam została wystawa obrazów Wojciecha Kossaka i innych naszych malarzy.

Z Ukrainy nam piszą:

Ślub p. Józefa Skarbka-Borowskiego, syna śp. Macieja i śp. Józefy z hr. Humnickich, z panną Jadwigą Mańkowską, córką ś. p. Walerjana i Tekli z Łaźnińskich, odbył się dnia 18 b. m. w Saince, w gubernji Podolskiej, w powiecie jampolskim, w ścisłem gronie rodziny i najbliższych przyjaciół.

Obecnymi byli członkowie rodzin Mańkowskich, Lipkowskich, Jełowickich i Kulczykowskich z Podola rosyjskiego; zaś z Galicji najbliższy pana młodego krewny hr. Stanisław Grzymała Jabłonowski i kolega jego a przyjaciel z lat jeszcze młodocianych, p. Kazimierz Tuczyński.

Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił ks. dziekan Witoszyński, proboszcz z Czernijowiec, w kaplicy domowej.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza brat jej Leon i hr. Jabłonowski, pana młodego zaś drużki: siostra panny młodej, Anna, i panna Lipkowska. Od ołtarza odprowadzili pannę młodą dwaj bracia, Aleksander i Jan, a pana młodego dwie bratowe panny młodej, p. Wiktorja z hr. Carpegua i p. Paula z Jełowickich Mańkowskie.

Po obrzędzie ślubnym, przy obiedzie, odczytał p. Wacław Mańkowski jun. błogosławieństwo Ojca św., Leona XIII., przez kurję rzymską przesłane, oraz rzewny i serdeczny list ks. biskupa tarnowskiego Łobosa, zawierający również błogosławieństwo i życzenia.

Potem wniósł stryj panny młodej, p. Emeryk Mańkowski, zdrowie Nowożeńców, hr. Jabłonowski zdrowie matki panny młodej, p. Aleksander Mańkowski zdrowie krewnych i przyjaciół pana młodego, a p. Tuczyński zdrowie rodziny Mańkowskich *crescat et floreat*. P. Wacław Mańkowski wniósł zdrowie duchowieństwa, a po skończonej uczcie Nowożeńcy odjechali na kolej — *via* Wiedeń do Włoch.

W wilję, w dzień ślubu i nazajutrz jeszcze, nadeszło około 200 telegramów z kraju i ze stron dalekich, jak z Rzymu od rodziny ks. Falconieri, spowinowaconej z Mańkowskimi, itd., itd.

Matuzalowy wiek. Wczoraj zmarła w Wiedniu niejaka Magdalena Ponza, przeżywszy lat 115.

Urodzona w roku 1775 w Czechach, wyszła za mąż za tkacza i miała siedmioro dzieci, z których żyje tylko najmłodsza córka Franciszka Decker i jest żoną woźnego przy ministerstwie oświaty. Magdalena Ponza owdowiała wcześnie, sprzedażą jarzyny i owocu zarabiała na utrzymanie swoje i siedmiorga dzieci.

Była ona całe życie zdrowa, a lekarza radziła się po raz pierwszy, mając lat 109, i to nie skutkiem choroby, lecz skutkiem tego, że spadła ze schodów i mocno się potłukła. — Po tym wypadku żyła jeszcze lat sześć i była zdrową, a ostatnia jej słabość trwała wszystkiego dwie doby.

Posażny narzeczony.

Głośne zaślubiny odbędą się wkrótce w Ameryce. Żeni się z panną Mary Johnstone p. Jerzy Vanderbilt, jeden z synów miljardera. Narzeczony, którego majątek wynosi około 100 miljonów, zajmuje się dziennikarstwem i literaturą.

Teatr. Dzisiaj w sobotę drugi występ panny Czosnowskiej w „Baronie cygańskim“ w roli Saffi. — W niedzielę po południu „Zemsta“ z panem Fiszerem w roli Papkina. — Wieczorem „Prorok“ z panną Hellerówną, Percuoco i Jeronimem. — W poniedziałek „Złe ziarno“ Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Fajtaszka. Przedstawienie zakończy po raz pierwszy „Kubuś i Piotrusia“ operetka Offenbacha. — We wtorek „Norma“ opera z pannami Pawlikówną i Frenklówną. — W środę po raz pierwszy „Córka Fabrykanta“ dramat Wilbrandta w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **„Fryne“**, obraz Henryka Siemiradzkiego, będzie wystawiony tylko do jutrzejszego (niedzielnego) wieczora.

Rozmaitości.

— **List rekomendowany.** Na pewnej prowincjonalnej stacji pocztowej w Saksonji siedział przy stoliku młody urzędnik W. pilnie zajęty pisaniem, gdy nagle ktoś lekko zapukał do biurowego okienka.

Pukanie powtórzyło się raz i drugi, aż wkońcu zniecierpliwiony urzędnik zerwał się ze stołka.

W okienku stała piękna dziewczyna, po uszy zarumieniona, i zapytała nieśmiało:

„Czy nie ma listu do Anny H.?“

Wobec pięknej twarzyczki nieznajomej chwilowy gniew urzędnika stopniał; pobiegł czemprędzej przejrzeć listy. Po chwili znalazł list z adresem do Anny H., ale rekomendowany; zażądał więc legitymacji.

Żądanie to zmartwiło dziewczyną.

„Ja nie mam legitymacji“ rzekła zakłopotana, „ale to z pewnością list do mnie.“

Daremnie W. starał się przekonać ją, że nie może wydać listu bez poświadczenia podpisu; wkońcu pragnąc jej ułatwić drogę, zapytał czy nie ma czegoś na sobie, coby wskazywało jej nazwisko.

Po chwilowym namyśle dziewczyna, z szybkością zdjąwszy rękawiczkę z prawej ręki, rozpięła kilka górnych guzików ubrania, a wydobywając drobnemi paluszkami rożek webowej koronkami obszytej koszulki, wskazała urzędnikowi czerwonem jedwabiem wyszyte litery A. H.

Nie potrzeba podobno dodawać, że wobec takiej legitymacji urzędnik bezzwłocznie wręczył dziewczynie list rekomendowany.

— **Fonograf w drukarni.** W Berlinie robiono z fonografem próby zastosowania go w zecerni, które dowiodły, iż nowy ten wynalazek może być dla drukarza bardzo użytecznym.

Fonograf, zapełniony słowami redaktora jednego z pism berlińskich, postawiono obok kaszty zecera, który przyłożywszy trąbki akustyczne do uszu, zaczął jak najdokładniej składać tekst, według dyktanda fonografu. Urządzenie pedałowe przy tym ostatnim pozwala na zatrzymanie każdej chwili obrotu walca, tak iż można przerwać dowolnie dyktando. Przez dwukrotne nastąpienie na pedał walec powtarza to, co już raz powiedział, a po podniesieniu nogi dyktuje dalej.

Jest tedy nadzieja, że dzięki Edisonowi z czasem usunięta zostanie największa plaga zecerów: czytanie zakrawających nierzadko na hieroglify rękopisów literatów i dziennikarzy.

— **Skrzypce Paganiniego** Prof. Eugeniusz Ysaye z Brukselli za pośrednictwem impresarja, p. Weiser, zaproponował municypalności Genui 60.000 fr. za skrzypce Paganiniego, robione w roku 1807 przez Józefa Guarneri w Cremonie, a które są uznane za najlepsze skrzypce na świecie. Municypalność Genui, pomimo niebywale wysokiej ceny, jaką profesor za skrzypce ofiarował, propozycję odrzuciła, albowiem chowa ów cenny instrument, jak relikwie, po zmarłym mistrzu.

— **Mieszkanie kawalerskie.** W pewnem wielkiem mieście uskarżano się w jednym z organów, dbałym o „dobro publiczne“, na silne zaniedbanie mieszkań kawalerskich ze strony gospodarzy domostw. Zaraz nazajutrz otrzymała redakcja objaśnienie „dziewicy na wydaniu“, iż niedbałość ta nie jest przypadkową, ani naganną, ale że raczej świadczy o wielkim zmyśle społecznym klasy, poszukującej kawalerskich lokatorów... Niewygody i zaniedbania bowiem wpływają na to, że „młodzież“ chętniej się skłania do stanu małżeńskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Sprzedaż ogierów**. C. k. Namiestnictwo przypomina panom hodowcom koni, mającym na sprzedaż ogiery, że chcąc je sprzedać Wys. c. k. rządowi dla zakładów stadniczych, należy wnieść odnośne podania w miesiącu kwietniu b. r. wprost do Wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa. W każdem podaniu ma być wymienione: pochodzenie, miara, maść, wiek i cena ogiera, oraz miejsce, gdzie takowy może być oglądany. Zakupione będą tylko takie ogiery, które, jeśli są rasy angielskiej lub arabskiej, w kwietniu 1890 ukończyły rok trzeci, jeśli zaś są krwi zimnej, rok drugi. Zakupno nastąpi w jesieni r. 1890 po wybrakowaniu ogierów w zakładach stadniczych i w miarę okazującej się potrzeby.

§ **Stowarzyszenie** ku obronie hurtowników i fabrykantów przed nierzetelnymi detailistami z prowincji zawiązało się przed kilku dniami w Wiedniu. Do zawiązania tego stowarzyszenia przyczyniły się nie mało liczne i podstępne upadłości firm żydowskich w Galicji, a asumpt ku temu dał artykuł dr. Elbogena, umieszczony w *Wiener Allg. Ztg* Rozprawa, która o nim wywiązała się w dziennikarstwie wiedeńskim, dała ten pochlebny dla nas wynik, iż odparła nieuzasadnioną przez autora potwarz, jakoby ogół galicyjskiego kupiectwa odznaczał się nierzetelnością i stwierdziła jako ten zarzut spada jedynie i wyłącznie na firmy żydowskie, które nie przebierając w środkach, aby zwyciężyć w walce konkurencyjnej, podkopały w Wiedniu kredyt galicyjskich kupców.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 lutego bez opłaty akcyzowej. Pszenica 8.85 do 9·20, żyto 7·55 do 7·80, jęczmień browarny 7·75 do 7·90, pastewny 6·05 do 6·50, owies 7·05 do 7·35, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 6·25 do 6·60, nowa 5·75 do 6·—, groch do gotowania 8·50 do 10·50, pastewny 6·75 do 7·—, fasola 9·— do 13·50, bobik 6·50 do 7·—, wyka 6·50 do 7·25, koniczyna 35·— do 55·—, anyż rosyjski 24·— do 26·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek 19·— do 20·—, rzepak zimowy 15·— do 15·25, letni 15·— do 16, lnianka 8·— do 9 75, nasienie lniane 8·50 do 9·—, nafta zwykła 13·50 do 14·50, salonowa 16·75 do 18·75, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·20—46·45.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**. Kraków 21 lutego.

Odpowiednio do usposobienia innych targów, zapanowała w handlu zbożowym u nas słaba tendencja, a chęć do kupna osłabła tak dalece, że żadne znaczniejsze transakcje miejsca nie mają. Pomimo to sprzedający nic ze swoich żądań nie chcą opuścić i dla tego nadchodzące dowozy, nie znajdując odbiorców, zwiększają dotychczasowe zapasy, co znowu na ogólne usposobienie depryrnująco oddziałuje.

Wskutek tego na dzisiejszym targu na Kleparzu, zupełna panowała stagnacja, gdyż zarówno sprzedający, jak kupujący zajmują stanowisko wyczekujące, a jedynie ta okoliczność jest powodem, że ceny zboża, mimo utrudnionego odbytu, przecież nie ulegają znaczniejszym fluktuacjom.

Płacono za pszenicę białą od 9·25 do 9·65; za czerwoną od 9·35 do 9·70; za żółtą od 9·25 do 9·60; za żyto od 8·30 do 8·50; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·25; za owies od 7·85 do 8·35; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 lutego.

(*Z*) Obniżenie stopy procentowej w angielskim banku i zapowiedź, że również bank niemiecki pójdzie niebawem za tym przykładem, ożywiło dziś i podnieciło usposobienie naszej spekulacji, a tendencja zwyżkowa zamarkowała się już od rana reprzyzą, która ogarnęła cały materjał, lecz najsilniej przejawiła się w akcjach wiedeńskich instytucyj budowlanych. Udział w tej repryzie wzięły nawet Wienerbergi, pomimo że dywidenda od tych akcyj za rok ubiegły wypadła nieświetnie, a jedynym motywem tego zwyżkowego ruchu jest nadzieja, że z chwilą rozszerzenia okręgu akcyzowego w Wiedniu wzmódz się musi u nas ruch budowlany. Równolegle z repryzą w akcjach budowlanych szła repryza w akcjach miejscowych banków i w papierach przemysłowych, a gdy koło południa lepsze notowania berlińskie i rozwijający się na tamecznym targu pokup naszych efektów, wskazywać się zdawały, że berlińska giełda śmiało zagląda w oczy likwidacji miesięcznej — nasza spekulacja poszła jeszcze silniej w kierunku zwyżkowym i przeniosła go wreszcie na pole papierów transportowych.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jedyny wyjątek w tej akcji stanowiły renty, bowiem, rzucane na sprzedaż w wielkich ilościach przez pewnego potentata giełdowego, renty dziś cofnęły się nieznacznie.

Równie nieznacznie potaniały dziś dewizy i waluty.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 322·—, węgierskie 351·50, Anglobanki 169·70, Uniony 262·75, Bankvereiny 125·50, Länderbanki 239.75, Ludwiki 193·—, Czerniowieckie 232·50, Renta papierowa 88·70, srebrna 88·75, austrjacka złota 110·45, papierowa 101·90, węgierska złota 103·40, papierowa 99·45. Ruble 1·28½.

Telegramy „Przeglądu“.

Kijów 22 lutego (pryw.) Kurator tutejszego okręgu naukowego nakazał, aby w pierwszym tygodniu wielkiego postu nie było wykładów na uniwersytecie, lecz żeby wszyscy profesorowie, docenci, asystenci i studenci zbierali się do piątku na rekolekcje, a w dniu tym przystąpili do spowiedzi i komunji.

Wiedeń 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odpowiedział minister obrony krajowej Welsersheimb na interpelację w sprawie rozszerzenia ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych także na wdowy i sieroty po wojskowych będących w stanie spoczynku.

Minister oświadczył, że rząd w zasadzie nie ma nic przeciw takiemu rozszerzeniu ustawy, lecz musi się poprzednio porozumieć z rządem węgierskim.

Następnie rozpoczęto debaty nad wniesionym przez posła Chamca projektem ustawy dotyczącej należytości za przeniesienia własności.

Po dość długiej debacie przyjęto dwa pierwsze paragrafy bez zmiany. Następujący posłowie wnieśli swe interpelacje: Fiegl w sprawie przedłożenia ustawy o domokrążcach, Woldzich w sprawie rokowań z Węgrami co do wyrabiania taniej soli bydlęcej, Richter w sprawie przedłożenia szczegółowego planu wiedeńskiej kolei miejskiej, Steinwender w sprawie koncesji dla towarzystwa Printnigu.

Wniosek Koppa, ażeby na porządek dzienny najbliższego posiedzenia postawiono projekt ustawy karnej, odrzucono 93 głosami przeciw 93. Z powodu takiej samej równości głosów odrzucono wniosek Meznika, ażeby projekt ustawy o postępowaniu sumarycznem postawiono na porządek dzienny najbliższego posiedzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 22 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają wniesiony wczoraj przez rząd projekt posunięcia rogatek wiedeńskich, nazywają dzień wczorajszy dniem pamiętnym i zapowiadającym rozwój stolicy, z głębokiem uczuciem wdzięczności przypominają słowa cesarskie, wypowiedziane przy otwarciu parku na szańcu tureckim, które rząd tak rychło urzeczywistnił, widzą w tem dowód życzliwości rządu dla Wiednia i rękojmię przyszłego znacznego rozwoju stolicy państwowej, w końcu podnoszą z uznaniem mistrzowsko umotywowaną mowę Dunajewskiego, który złożył szczere dowody, jak bardzo leży mu na sercu powodzenie Wiednia.

Budapeszt 22 lutego. Pogrzeb hr. Andrassy'ego odbył się z wielką pompą i przy niesłychanym udziale publiczności. Na pogrzeb przybyły liczne korporacje, deputacje ze wszystkich stron kraju, członkowie parlamentu, cały rząd węgierski in corpore, wszyscy podkomorzowie, ministrowie wspólni, hr. Taaffe, stowarzyszenia nauczycieli, szlachta, jenerałowie armji wspólnej i honwedów, deputacja austr. rady państwa, składająca się z posłów Chlumecki'ego, Plenera i Suessa, ambasadorowie Niemiec, Anglji i Włoch. Oddziały wojska armji wspólnej i honwedów wyruszyły także.

Cesarz przybył na uroczystość pobłogosławienia zwłok, a powitany przez kardynała Simora zajął miejsce obok arcyksiężnej Klotyldy i wysłuchał ceremonji kościelnej stojąc, z odkrytą głową. Po mowie żałobnej Szlavy'ego oddalił się Cesarz — a orszak pogrzebowy ruszył na dworzec. Wszystkie latarnie na ulicach, przez które kondukt przechodził, świeciły się, a sklepy były pozamykane.

Wiedeń 22 lutego. Na posiedzeniu rady miejskiej poświęcił burmistrz gorące wspomnienie pamięci hr. Andrassy'ego i podniósł zasługi jego około przyjścia do skutku przymierza austroniemieckiego.

Londyn 22 lutego. W parlamencie rozdano korespondencję o położeniu ludów w Turcji azjatyckiej i o procesie Mussa beja.

W depeszy z 24 stycznia polecił Salisbury ambasadorowi Whitemu, aby zwrócił uwagę sułtana na niebezpieczeństwa, jakie połączone są dla państwa tureckiego z tem, gdyby miały trwać dalej podobne stosunki jak w Wanie, Bitlisie i Muszu i niezadowolnienie ludności tamtejszej.

Ambasadorowi angielskiemu polecił Salisbury starać się o to, aby w sprawie Mussa beja sprawiedliwość wymierzoną została.

Konstantynopol 22 lutego. W kołach dobrze poinformowanych obiega pogłoska, że sułtan Murad, poprzednik obecnego sułtana, jest umierającym, gdyż w ostatnich dniach wystąpiło na jaw szybko postępujące rozmiękczenie mózgu.

Paryż 22 lutego. Dziennik *Journal des Debats* wzywa Carnota, aby ułaskawił księcia Orleańskiego, gdyż trzymać go dłużej w więzieniu byłoby nie wspaniałomyślnie i aktem złej polityki, a wywołałoby to w obec zachowania się księcia w więzieniu i ścisłego zastosowania prawa w całej jego surowości pozory prześladowania. Wedle doniesienia *Figara* delegowani ligi patrjotycznej pod wodzą Deroulede'a otoczeni tłumem 400 ludzi złożyli wczoraj wieczór pod kolumną miasta Strassburga wieniec na pamiątkę wyborów w Alzacji. *Journal des Deb.* widzi w wyniku wyborów do niemieckiego parlamentu porażkę historycznego stronnictwa parlamentarnego na korzyść socjalistów. To zapowiada wystąpienie na arenę polityczną nowej generacji z odrębnemi aspiracjami, która wierzy, iż ma przed sobą wielkie zadania do wypełnienia.

Paryż 22 lutego. *Temps* donosi, że minister wojny zażądał wyjaśnienia od jenerała Castex, czy mowę publikowaną przez dzienniki a jemu przypisywaną, uważa za swoję. Zażalenie niektórych wierzycieli Societe des Metaux, że nie wszyscy członkowie rady zawiadowczej zostali oskarżeni, rozpatrywanem będzie przez Trybunał we wtorek. Komisja gospodarcza parlamentu postanowiła prawie jednogłośnie ustanowić cło 3 franki od kukurudzy i ryżu; 4 zaś franki zamiast poprzednio projektowanych 3 od łupanego ryżu.

Dziennik *Soir* donosi, że obiega pogłoska, iż książę orleański, otrzymawszy od prezydenta dekret ułaskawiający, opuścił wczoraj wieczorem więzienie w Conciergerie. Laboulaye, prawdopodobnie dopiero w połowie marca ze względu na stan zdrowia swego, wróci do Petersburga. Sądzą powszechnie, że Spuller ma zamiar Laboulaye'go usunąć i zamianować na jego miejsce innego dyplomatę, który mniej sprzyja polityce rosyjskiej.

Paryż 22 lutego. Nie potwierdziły się wczorajsze pogłoski, że księcia Orleańskiego puszczono już na wolność. Były ochmistrz księcia pułkownik Parsefal, był wczoraj u ministra Constansa, a ten oświadczył, że Rada ministrów poweźmie dziś swą decyzję. Większa część dzienników jest zdania, że książę będzie dziś ułaskawiony i wywieziony za granicę. Książę zaprzeczył wszystkim doniesieniom, jakoby on albo jego krewni poczynili kroki do jego ułaskawienia.

Sofja 22 lutego. W sprawie zapłaty rossyjskich kosztów okupacyjnych zażądał reprezentant Niemiec Wangenheim od rządu bułgarskiego podania sposobu, w jaki wypłatę tę uskutecznić zamierza.

Koszta należne Rosji ma Wangenheim odebrać za pokwitowaniem.

Krok ten Rosji omawiają tu w różny sposób, gdyż od czasu zerwania stosunków rosyjsko-bułgarskich jest to pierwszy tego rodzaju krok Rosji. Niektóre koła polityczne upatrują w tem pierwszy krok uczyniony ze strony Rosji do uznania obecnego stanu Bułgarji. Inni widzą w tem ukryty cel wprawienia Bułgarji w przykrą kolizję, sądzę jednak, że rząd bułgarski wypełni swe zobowiązania i pokaże światu, że ma chęć wypełnienia międzynarodowych obowiązków.

Paryż 22 lutego. Znany fałszerz Foucault de Maudion ogłasza w dzienniku *Petit National* że to on w swoim czasie „odkrył“ tak zwane akta bułgarskie i przesłał z końcem sierpnia 1887 carowi. Dalej pisze Foucault, że zasługuje na najwyższą pochwałę za to, że chciał zaszczepić niezgodę między Niemcami a Rosją.

Stuttgard 22 lutego. Król ma się gorzej, używa inhalacji przeciw kataralnemu cierpieniu płuc.

Spandau 22 lutego. Słychać, że robotnikom zajętym przy robotach wojskowych, postanowiono podwyższyć od 15 lutego płacę o 15 procent.

Berlin 22 lutego. Dotychczas wiadomym jest rezultat 255 wyborów. Wybrano 26 konserwatystów, 10 z frakcji cesarskiej, 11 narodowych liberałów, 62 zwolenników centrum, 12 postępowców, 16 socjalistów, 3 Polaków, 1 dzikiego liberała, 10 Alzatczyków, 3 demokratów, 1 Duńczyka. W 100 okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych. Między kandydatami, którzy przyjdą pod wybór ściślejszy, jest 58 narodowych liberałów, 40 postępowców i 43 socjalistów.

Wiedeń 22 lutego. Joubert zrezygnował z godności prezydenta rady zawiadowczej Staatsbahnu.

Berlin 22 lutego. Nawet w przybliżeniu nie można oznaczyć rezultatu wyborów, gdyż dotychczas wiadomem jest tylko nieco więcej aniżeli połowa wyborów, a ostateczny rezultat i tak zależnym będzie od wyniku bardzo licznych wyborów ściślejszych.

Urzędownie wynik wyborów będzie mógł być podany dopiero za kilka dni. Dzienniki oceniają wzmocnienie albo osłabienie poszczególnych stronnictw wedle tego, do którego z nich dotyczący dziennik należy.

Ekscesa podczas wyborów zaszły tylko w Berlinie i w Frankfurcie nad Menem, gdzie przyszło do bitek z policją.

Dotychczas wiadomy rezultat 266 wyborów. Wybrano 27 konserwatystów, 10 z frakcji cesarskiej, 13 narodowych liberałów, 66 z centrum, 12 postępowców, 16 socjalistów, 3 Polaków, 1 dzikiego liberała, 10 Alzatczyków, 3 demokratów i 1 Duńczyka.

W reszcie okręgów przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
22 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. A. Gorayski z Moderówki. M. Zaleski z Podola ros. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. A. dr. Kwiatkowski i B. dr Csillik z Tarnopola. E. Kämpf z Czerniowiec. St. Homolacz z Krakowa. J. Śliwiński z Warszawy.

HOTEL ANGIELSKI. A. F. Serwatowski z Jezierzan. M. Z. Serwatowski z Raytarowiec. L. Myszkowski z Jarosławia. R. Binder, J. Nowak z Krakowa. K. Majewski z Taurowa. L. Schnierer z Wiednia.

HOTEL LANGA. T. Smolnicki ze Skały. M Sager ze Stanisławowa. D. Zawadzki z Podhajec. P. Domański z Król. Polskiego. M. Listowski ze Złoczowa. C. Tieger z Przemyśla. S. Pineles z Jarosławia. M. Pineles ze Stanisławowa. J. Wolff, S. Doktor, M. Morgenstern, A. Heller, B. Wallis, S. Deuches i B. Erlanger z Wiednia.

Z zbożowych targów.

22 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.85 9 20	9 50 9 40	8·90 - 9 65	8·30—8 75
Żyto	7 55 —7.80	7 — 7.95	.——7.65	7 ——7·60
Jęczmień	7 75 7 90	6 — 8 –	6.50 8.75	6.50 –8 —
Owies	7 5 –7.35	— — 7 —	7.— — –	6.80 –7 20
Groch	8 50 10 50	7 — 11 —	7.— 12 —	7.— 11.50
Wyka	6 50 7.25	4 80— 5 25	0.——0.—	–.——.–
Rzepak	5 — 15.25	15 —16 —	6 —16 70	15 —16 —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	35 55 —	36 – 50 —	40 55 —	36 — 50
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Okowita	11·50 11·75	– —	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Stagnacja w handlu. Ceny tylko nominalne.

Wiedeń 22 lutego. Pszenica na wiosnę 8·98 do 9·— na maj-czerw. 8·98 do 9·—. Żyto na wios. 8·40 do 8·42. na maj-czerw. —·— do —·—. Owies na wios. 8·24 do 8·26. na maj-czerw. 7·97 do 7·99. Spirytus 12·62½ do 12·87½ złr. **Peszt** 22 lutego. Pszenica na wios. 8·64 do 8·66 na jesień 7·79 do 7·81. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 7·90 do 7·95. Spirytus 12·50 do 12·75. **Berlin** 22 lutego. Pszenica loco 197·25 na czerwiec-lip. 196·75. Żyto loco 171·75 na czerwiec-lip. 170·50 do —·—. Owies loco 163·— na czer-lipiec —·—. Spirytus loco 33·50 na luty —·—. na kwiecień-maj 33·30.

Lwów. Z Izby handlowej 22 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	197 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 90	106 90
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5 Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27¾	1.29¾
100 marek niemieckich	57.85	58·85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.50	Węg. kolej półn. wschodn.	191 50
Alpiny	111.90	Wiedeńskie losy kom.	143.75
Kredyty węg.	352.50	Akcje tyton.	113·75
Anglobanki	172 80	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	264.25	Elbethale	223.25
Ludwiki	195.—	Länderbanki	241.10
Nordbany	264.—	Renta zł. węg.	103.65
Lombardy	136.50	Bankvereiny	127.60
Losy tureckie	36.30	Renta węg. pap.	99.50
Staatsbahny	219.50	Ruble	128.50
Czerniowieckie	234.75		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·16		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

58)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Słyszysz — rzekł Chateaubrun, zwracając się do Julji.

I szepnął jej jeszcze raz:

— Pamiętaj o 25 luidorach i niezostawiaj jej nigdy samej.

W chwilę potem, dwaj przyjaciele stali już w bramie, Sartilly, znękany, opierał się o ramię rotmistrza, który mu rzekł spokojnie:

— Zdaje mi się, że trzymamy spólnika Noreffa, a teraz po objaśnieniach tej Angielki, chodźmy zobaczyć, czy Toby miał tyle czelności, co ona, i powrócił do domu.

ROZDZIAŁ XII.

Tajemnica margrabiego.

Nazajutrz po tem burzliwem zajściu, około południa, Sartilly, wsparty na ramieniu przyjaciela, przechodził zwolna przez ogród Tuileryjski. Było to w połowie marca, a wczesna wiosna pokryła już pączkami tradycyjne kasztany. Niebo wypogodzone, słońce błyszczące i powietrze ciepłe dodawały uroku. Zapewne piękna pogoda wpływała na Sartillego, bo mimo bladości i zmęczenia, wydawał się wesoły.

— Jakżeśmy dobrze uczynili, wybierając się pieszo — rzekł do rotmistrza — zdaje mi się, że się odradzam.

— Potrzeba dodać — odparł rotmistrz — że wczorajsza przejażdżka nie była wcale ponętna i pojmuję, że wolisz dzisiejszy spacer.

— Zdaje mi się, że prawdziwą przyczyną mojej radości nie jest pogoda, ale to, że Joanna jest ocaloną, bo lekarz ręczy mi za nią. A potem, szczęście nie przychodzi nigdy samo. Otrzymałem list od antykwarjusza, który miał mi wynaleźć „Historją Normandji“, brakującą nawet w bibliotekach publicznych. Otóż pisze mi, że odnalazł unikat w bibliotece Arsenału. Będziemy tam zaraz, za godzinę będę miał go u siebie, jutro zaś wypełnię polecenia Rogera.

— Wszak wiesz, że gdyby ci potrzeba było towarzysza do jakiejbądź wyprawy, masz go we mnie.

— Dziękuję ci przyjacielu i nie odmawiam. Bez ciebie i twojej przytomności umysłu, nie bylibyśmy odnaleźli Joanny.

— No, przecież nie nadaremno odbyłem kampanją w Algierze — odrzekł śmiejąc się Chateaubrun — lecz skoro masz do mnie zaufanie, opowiedz mi plan swojej dzisiejszej kampanji.

— Nie mam innego, tylko odebrać tę książkę. Wszakże los Joanny zawisł od wskazówki, jaką znajdę w tym tomie; zatem nie mam czasu do stracenia, bo szlachetna ta dziewczyna upiera się przy zapłaceniu 500.000 franków długu brata, a pałac wystawią na sprzedaż za ośm dni.

— Tam do djabła! to się śpieszą! w takim razie nie traćmy czasu. Pragnę tylko pewnej niewielkiej zmiany.

— Jakiej?

— Skoro idziemy piechotą, wytłomaczę ci po drodze. Idźmy placami, korzystając ze słońca, i opowiedz mi, jak postąpił ten zbrodniarz Toby?

— Najprościej, mój drogi. Wychodził kilka razy na dzień, mimo mojego zakazu, i w ten sposób zapewne porozumiewał się ze wspólnikami.

— List do panny de Mensignac musiał być zapewne doręczony w tym czasie, t. j. około czwartej.

— Tak jest; Toby powrócił po 5-tej, a ja wyszedłem około 7-ej. Po mojem odejściu, on pozostał w domu, co było wręcz przeciwne jego zwyczajom. Około dziewiątej, jakiś służący bez liberji, oddał list mojemu staremu słudze. Sfałszowano moje pismo tak doskonale, że się i Antoni oszukał. Kazał bowiem zaraz zaprządz mój nowy powóz i odesłać go przez Tobiego do pałacu. Resztę wiesz już.

— Zatem ten mały łotr był poprostu agentem Noreffa. Kiedy i w jaki sposób przyjąłeś go do siebie?

— Lat trzy temu, z polecenia biednego Rogera.

— Rogera? to rzecz dziwna! Lecz czy wiesz ty o tem, że ten Toby posłużył nam nie mało do zdemaskowania szefa całej tej bandy?

— Jakim sposobem?

— Bo groom i powóz z takiemi końmi, jak były twoje, nie znikają bez pozostawienia śladu, gdyż wszystko to powinno się teraz właśnie znaleźć w domu Noreffa i nareszcie, bo ja chcę iść tam dowiedzieć się o to.

— Zapomniałem ci powiedzieć, mój przyjacielu, że powóz i konie odprowadzili dziś rano agenci policyjni, którzy go zatrzymali, gdy pędził sam przez plac Inwalidów. Znaleziono w kieszeni karty moje wizytowe.

— Wybornie! Widzę już, jak się to odbyło. Skoro panna de Mensignac wyskoczyła z powozu, Toby pewnym był, że się zabiła. Widząc swoje polecenie skończonem, wspólnika zabitym, pomyślał sprytny łotr, że czas się samemu ulotnić. Pozwolił więc drapnąć miss Georginji, a powóz zostawił, sam schowawszy się u Noreffa.

— Bardzo to być może, lecz jak poradzić na to? Nie myślę już wcale udawać się do policji, której pomoc tylko mi dotąd szkodziła; a nie chcę widzieć tego łotra, który pewnie ma się na baczności. Wierz mi, wynaleźć trzeba inne sposoby.

— Mam ja także swoje powody, ażeby się nie udawać do policji: moje machnięcie kijem, zamiast ogłuszyć tego bandytę, zabiło go; mogliby się więc mnie zapytać o objaśnienia, których im dawać bynajmniej nie myślę.

— Zatem, mój drogi, zajmiemy się przedewszystkiem książką.

— Dobrze, lecz potem mam ci zaproponować dwa jeszcze kursa, które w tak pogodnym dniu miłą będą przechadzką.

Dwaj przyjaciele doszli w ten sposób do placu Arsenału, a Sartilly szukał numeru antykwarjusza. Znalazł go w jakimś starym domu, którego front ozdobiony był balkonami.

— Szczególna księgarnia, bez szyldu i jakiegobądź znaku — rzekł rotmistrz.

— Bo ten jegomość sprzedaje tylko bardzo rzadkie książki, a klientela jego składa się z samych bibliofilów, którzy wiedzą gdzie go znaleźć.

— Więc wejdźmy i kończmy. Lecz jakże zabierać ze sobą te foliały, których pewnie będzie mnogo?

— Zapłacę mu za całe dzieło i powiem, że jutro po nie przybędę, dziś zaś wezmę tylko ze sobą tom VII., niby do przejrzenia.

— Zatem — rozśmiał się Chateaubrun — raz jeszcze będę obarczony tym foliałem, który tak dziwnie wyglądał u ciebie pod pachą w owym dniu pojedynku...

— A który ten nędznik skradł nam z powozu.

— Na szczęście jeszcze, że zatrzymałam przy sobie kartkę, w której jest wskazówka, jak sobie postąpić z książką. Wzięli księgę, ale chyba nie wiedzieli, co z tym fantem począć.

— Tak i ja myślałem jeszcze wczoraj, ale dziś nie jestem już tak spokojny. Zdaje mi się, że otwarli moje biurko i przeszukali szufladę, w której się znajdowała ta notatka Rogera.

— Tem bardziej trzeba się nam śpieszyć — rzekł Chateaubrun — otwierając drzwi niezamknięte sklepu.

Była to nora ciemna, wyglądająca na izdebkę portjera. Rotmistrz wsunął głowę.

— Na trzeciem piętrze — odezwał się portjer — ale trzymajcie się poręczy.

Polecenie miało swoję podstawę. Wschody były tak zużyte i ciemne, że bez poręczy niepodobna było się wdrapać.

Gdy już byli nie daleko, rotmistrz zaklął głośno, uderzył się bowiem silnie o kogoś, który schodził tak cichutko, że go obaj nie spostrzegli. Przechodzeń niewidzialny, widocznie przeląkł się głośnego przekleństwa rotmistrza, bo, milcząc, wymknął się szybko i zniknął w ciemnościach.

— Nareszcie — jęknął Sartilly — zatrzymując się przed drzwiami, na których napisane były te sakramentalne słowa: „Wchodzi się nie dzwoniąc“.

— Tem lepiej — mruknął rotmistrz — bo ja nie lubię wschodów, na których przesuwają ci się pod nogami jacyś nieznajomi.

Weszli. W izdebce stosy książek zawalały podłogę i półki bardzo wysokie.

Mały jakiś staruszek, brudno odziany, ukazał się przyjaciołom, kaszląc w okropny sposób.

— Przychodzę, ażeby zakończyć interes kupna „Historji Normandji“, której cenę ułożyłeś pan z panem Signoret — rzekł Sartilly.

— Lecz... prawie już skończyliśmy — odrzekł staruszek — kaszląc coraz mocniej.

— Jakto? skończyliśmy?

— A no otrzymałem właśnie pieniądze i oddałem jeden tom osobie, która mi zapłaciła 365 franków, mam na to kwit.

— Oddałeś pan ten tom — krzyknął Sartilly wściekły — komu?

— Zdaje mi się, że tom VII., a dałem go młodemu człowiekowi, któregoście panowie zapewne spotkali na wschodach — wyjąknął staruszek.

— Lećmy za nim — krzyknął Sartilly — nie może być jeszcze daleko.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.